płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · VIII · 1986 | 15

Fot. P. A. Interpress

Dzień dobry z uśmiechem

Rys. Gwidon Miklaszewski

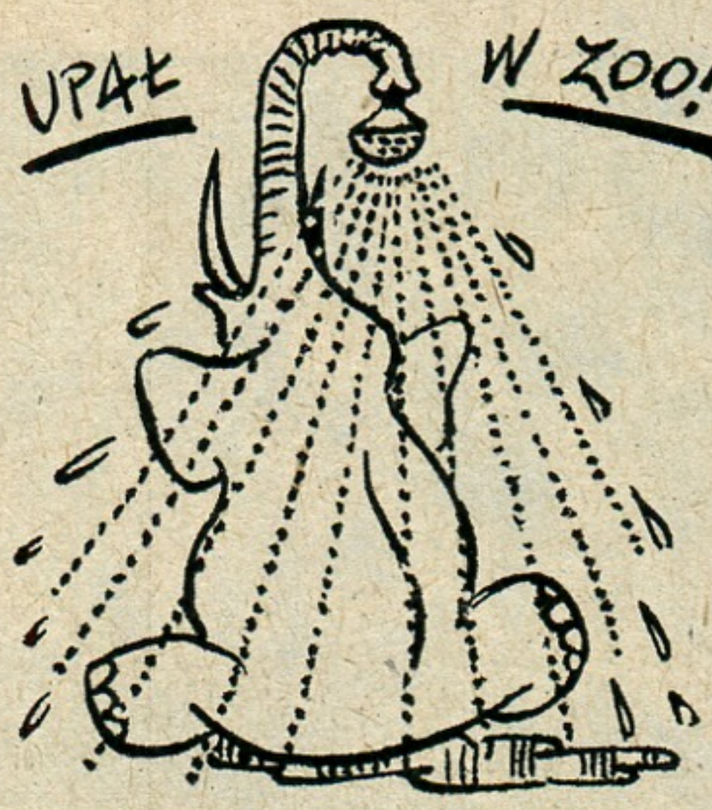

— W upał najlepsza rzecz, to zimny prysznic!

— W futrze nie można wytrzymać!

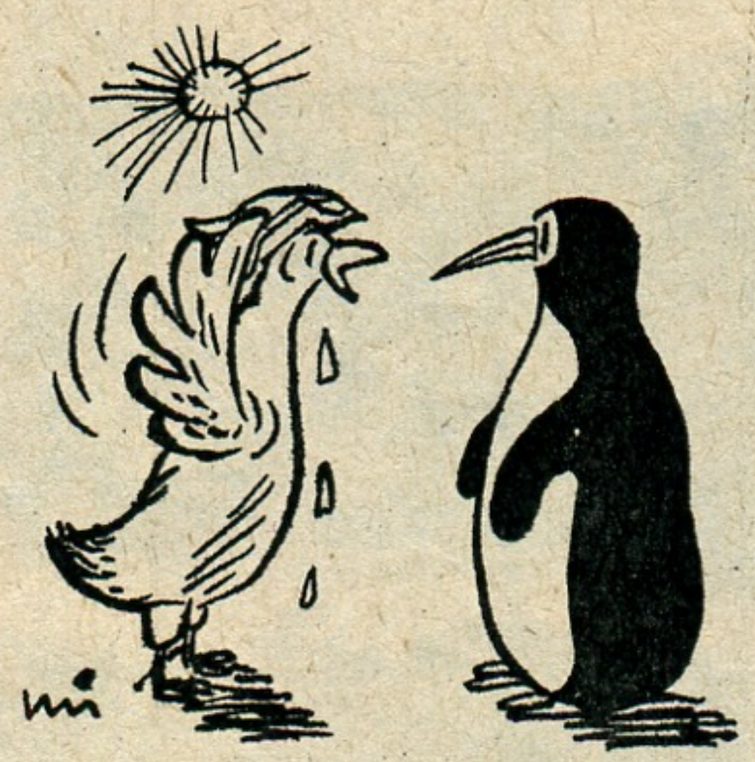

— Nie za gorąco panu w tym fraku?

A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE! ● A TO CIEKAWE!

NAJWYŻSZA wieża telewizyjna na świecie jest w Kanadzie. Starą wieżę w Toronto podwyższono i ma ona teraz 553,17 m wysokości. Drugie miejsce zajmuje wieża w miejscowości Ostankino pod Moskwą, ma wysokość 532,83 m.

●

NAJWYŻEJ na świecie położone lotnisko znajduje się w Nepalu, w pobliżu najwyższego szczytu świata — Mount Everestu. Pas startowy i stacja meteorologiczna znajdują się tam na wysokości 3750 m nad poziomem morza.

●

NAJWYŻEJ położona stacja kolejki linowej znajduje się niedaleko szczytu Matterhorn w Alpach szwajcarskich. Zbudowano ją w 1981 roku na wys. 3827 m n.p.m. Materiały do budowy tej stacji dostarczano śmigłowcami. W okolicy znajdują się tereny wiecznego lodu i śniegu, co umożliwia uprawianie narciarstwa przez cały rok.

W Polsce najwyżej położona jest stacja kolejki linowej na Kasprowym Wierchu. Znajduje się na wysokości 1988 m n.p.m.

NAJWYŻEJ na świecie zbudowana huta szkła jest dziełem polskich inżynierów i techników. Wzniesiono ją na wysokości 4120 m n.p.m. w stolicy Boliwii — La Paz. Huta znajduje się w górach Andach w pobliżu najwyżej na świecie położonego jeziora Titicaca.

●

NAJWYŻEJ na świecie położoną stolicę ma Boliwia. Miasto La Paz znajduje się na wysokości 4100 m n.p.m. Jest to stolica konstytucyjna. Stolicą administracyjną Boliwii zaś jest miasto Sucre, położone niżej — na wysokości 2500 m n.p.m. Tutaj odbywają się wszystkie wizyty dyplomatyczne i na czas ich trwania przenosi się do Sucre cały rząd. A dzieje się tak dlatego, że na dużych wysokościach, jak w La Paz, mogą żyć tylko tubylcy. Mieszkańcy nizin, którzy nagle znajdą się na większej wysokości, zapadają na górską chorobę.

●

NAJWYŻEJ skacze delfin. Może on wyskoczyć na wysokość 6 metrów ponad lustro wody. Jest to absolutny rekord, gdyż nawet żadne z lądowych zwierząt nie skacze wyżej.

Nasza okładka:

Z fali na falę...

WŁAS ZA WIELKA ŁAKA

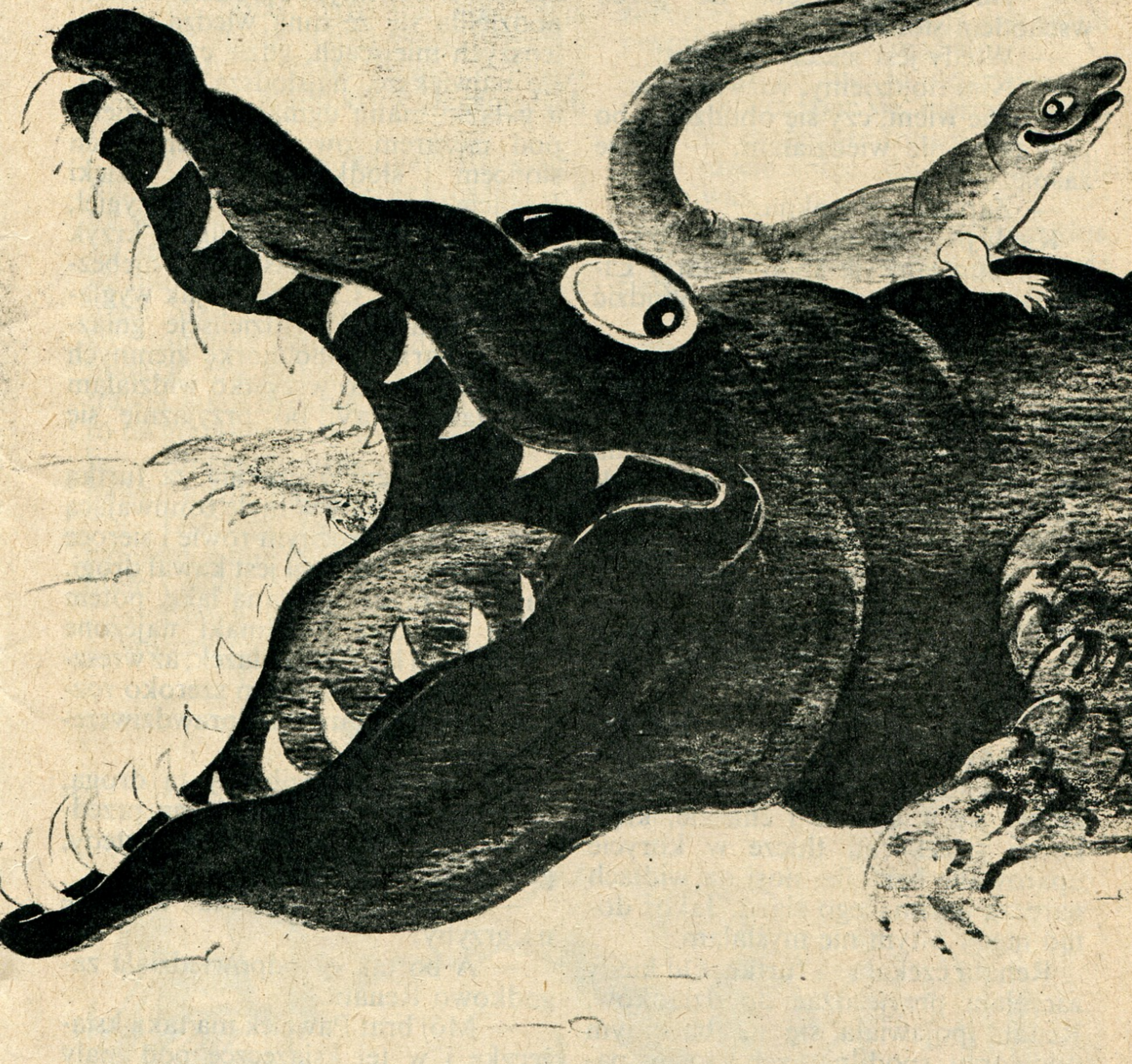

NA PLAŻY NAD NILEM

Spotkali się raz nad Nilem
Jaszczurka z krokodylem.
Siedli na plaży
Za górką
I kłócą się z sobą co chwilę:

Czy krokodyl jest dużą jaszczurką?
Czy jaszczurka jest małym krokodylem?

Ludwik Jerzy Kern
Rys. Teresa Jaskierny

W LAS ZA WIELKĄ ŁĄKĄ

— Na grzyby trzeba iść przed wschodem słońca.

— Wtedy jest jeszcze ciemno.

— Nim dojdziemy, rozwidni się.

— Nie wiem, czy się obudzę — bo naprawdę nie wiedziałam. — Może zaśpię.

— Zapukam do okna.

Kiedy palce Renaty zastukały o szybę, wysunęłam się spod kołdry. Cichutko, na palcach, żeby nie obudzić Pawełka, wyszłam za próg.

— Gdzie to, Monisiu?

Wcale nie spodziewałam się zobaczyć dziadka w półmroku ledwie rozjaśnionym jaśniejszym pasem na wschodzie, w tej dziwnej porze przedrannej, która nie jest już nocą, ale wcale jeszcze nie jest podobna do dnia.

— Dlaczego nie śpisz, dziadku?

— Piąta godzina, wnuczko. Codziennie o tej porze do obrządku wstaję. Słyszysz, jak się prosiaki upominają o śniadanie?

Z chlewa dochodziło niezadowolone pokwikiwanie. Okazuje się, że kiedy ja śpię w najlepsze, dziadek już krząta się w oborze i chlewie, kręci korbą sieczkarni, tłucze w korycie uparowane kartofle, nosi na widłach naręcza pachnącego siana. Jakoś dotąd nigdy o tym nie myślałam.

Renata czekała za furtką. Od kiedy zaczęłam przyjeżdżać do dziadków, Renata pojawiała się na babcinym podwórzu, spod lnianych włosów patrzyły na mnie uważnie niebieskie oczy, jakby się pytały, czy się przypadkiem nie zmieniłam przez ten rok nieobecności. Bez Renaty nie potrafiłabym sobie wyobrazić tego miesiąca. Z nią chodziłam nad rzekę, z nią wieczorem przyganiałam krowy z łąki, szukałam jaj w sianie w stodole, w łopianach pod płotem, w krzakach agrestu w babcinym ogrodzie. Renata podzieliła się ze mną wiedzą o najlepszych miejscach, gdzie czerwieniły się największe, najsłodsze poziomki, a gałązki malin uginały się ku ziemi pod ciężarem owoców pachnących słońcem i słodkim sokiem. Dzięki Renacie wiem, jaki jest szczygieł, odróżniam gwizdanie wilgi i krzyk sójki ostrzegającej las przed niebezpieczeństwem. Czy wiecie, jak wygląda trzciniaczek? Widzieliście gniazdo badylarki? Albo norkę ziemnych trzmieli? A ja to wszystko widziałam na własne oczy, bo przyjaźnię się z Renatą.

A więc Renata czekała za furtką i zaraz poszłyśmy w mgłę osnuwającą jeżyny w przydrożnym rowie i sieroce łysiny rżysk. Do lasu jest kawał drogi, najpierw przez ogromną łąkę, potem przez sosnowe młodniaki najeżone kosmatymi łapkami gałązek, aż wreszcie wchodzi się pod cień szeroko rozpostartych konarów najprawdziwszego lasu.

Już nieraz chodziłyśmy tą drogą, Renata i ja, ale nigdy nie na przedświcie, tylko najzwyczajniej, wtedy, gdy słońce stało już wysoko.

— Dlaczego trzeba iść tak wcześnie na grzyby?

— A bo tak — odpowiedziała zagadkowo Renata.

— Mój brat Pawełek ma taką książeczkę i w tej książeczce pod mały grzybek chowa się ślimaczek. Za chwilę pod kapeluszem mieści się żabka. Potem przychodzi zmoknięty wróbelek i dla niego też starcza miejsca.

— Grzyby rosną bardzo szybko. Moja mama mówi, że jak się popatrzy na taki grzyb, który właśnie wychodzi z ziemi, to on już nigdy nie urośnie.

— Czemu?

— Pewno nie lubi, żeby na niego patrzeć. — Renata w zamyśleniu nawinęła na palec pasmo włosów. — Grzyby się chowają, przecież wiesz. Ukrywają się w mchach czy w trawie.

O tej porze ogromna łąka była zupełnie pusta. Gdybyśmy przechodziły tędy w biały dzień, musiałybyśmy mijać stado krów szczypiących trawę.

Gdy wyszłyśmy zza garbatego stoku, zobaczyłam, że i teraz ktoś tam jest na tej wielkiej połaci trawy ciągnącej się hen, ku niewidzialnej rzece, o której mówiły czarne olchy majaczące we mgle. Stąd nie było widać, nad czym stoi samotny człowiek, dopiero, gdy podeszłyśmy bliżej, zobaczyłam, że na trawie, jakoś dziwnie, ni to na boku, ni to na grzbiecie, leży siwy koń. Stojący bez ruchu mężczyzna nie poruszył się nawet, kiedy stanęłyśmy przy nim.

— Dlaczego ten koń leży? — zapytałam, a mój głos zabrzmiał dziwnie nikło i cicho.

— Chory.

Mężczyzna nie tyle odpowiedział, ile odburknął. Nawet nie spojrzał na nas.

— Niech pan go podniesie — poprosiłam, chociaż wiedziałam, że to niemożliwe. — Niech on tak nie leży.

Renata szarpnęła mnie za rękaw, znaczyło to: „daj spokój", ale ja nie potrafiłam powstrzymać słów:

— Musi go zbadać weterynarz.

Nie odwracając się, mężczyzna powiedział znużonym tonem:

— Idźcie sobie, dziewczynki. Nic tu po was.

Już za plecami usłyszałam jego głos, chociaż wydawało się, że mówi sam do siebie.

— Doktor powiedział, żeby popędzać, a jak tu popędzać, kiedy Siwy upadł i wstać nie może?

Od tego głosu zrobiło mi się strasznie, straciłam ochotę na las, grzyby, na prześlizgiwanie się pod sprężystymi gałęziami świerków, rozgarnianie jagodzisk, przepatrywanie wrzosowych kęp.

— Jeszcze wczoraj weterynarz przyjeżdżał — aż drgnęłam, słowa Renaty były czymś niespodziewanym. — Zro-

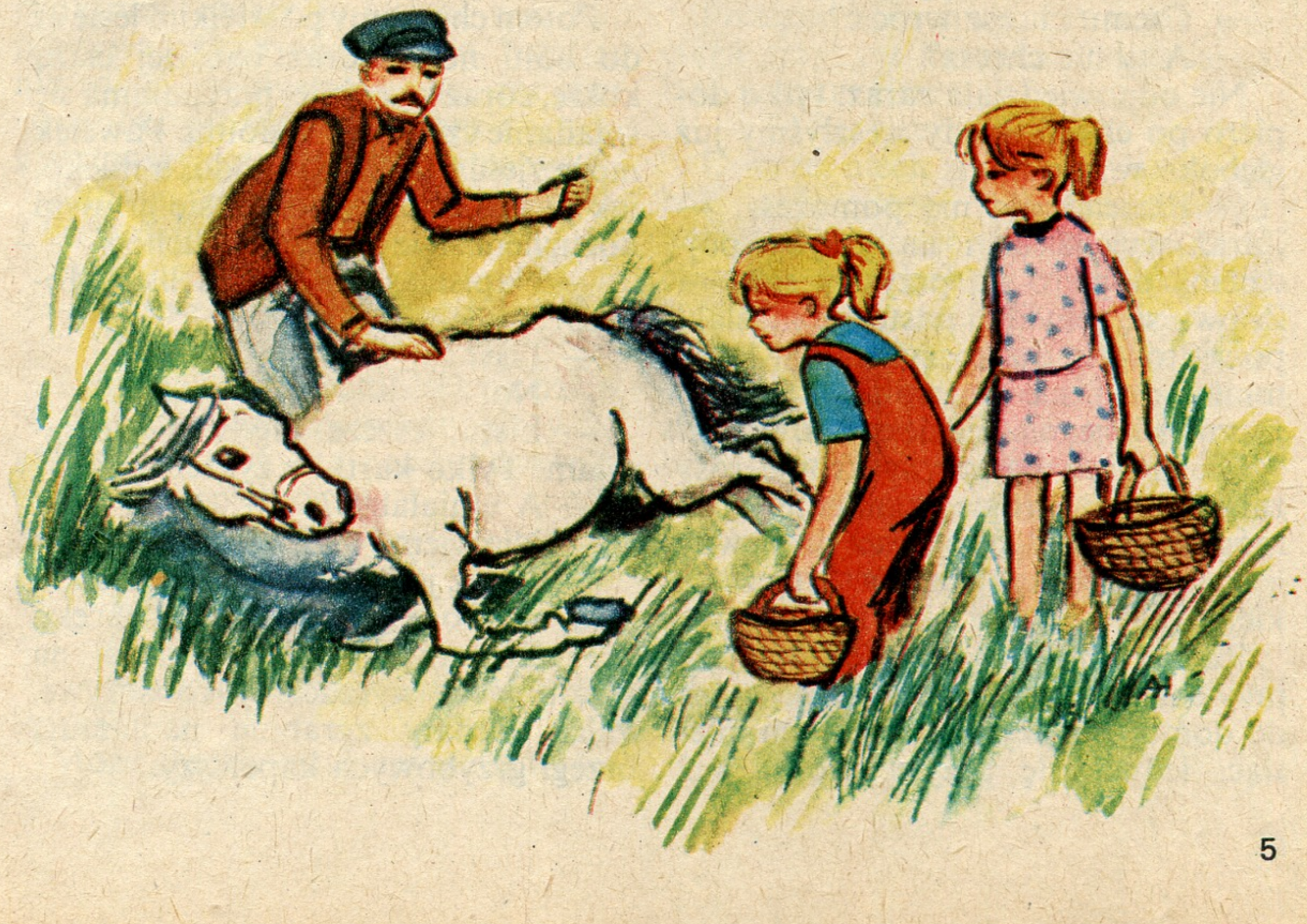

bił zastrzyk. Kazał konia prowadzać tak długo, jak tylko można.

— W nocy też?

— Nocą także jest choroba! — Odpowiedź Renaty zadźwięczała surowo, może nawet z przyganą. — Mówisz, jakbyś nie wiedziała.

Bardzo chciałam zapytać Renatę, czy ten koń wyzdrowieje, ale nie potrafiłam zadać tego pytania. Poruszałam tylko niemo wargami, jakbym sobie coś sama powtarzała szeptem.

Nagle wzeszło słońce. Musiałam przegapić ten moment, gdy wytoczyło się zza widnokręgu po drugiej stronie rzeki. Zalśniła rosa na trawie, rozćwierkały się ptaki. Wszystko naokoło pojaśniało, ostatnie strzępy mgły zapadły na garb wzgórza.

Byłyśmy już prawie przy zagajnikach. Renata schyliła się, a w jej palcach pojawił się maślak o lśniącej skórce ściśle opinającej jędrny kapelusik.

— Patrz pod nogi — poradziła. — One rosną także na łące.

— Wolałabym wrócić...

To powiedziało się jakoś samo.

— Czemu chcesz wrócić?

— A ty nie chcesz?

Nie odpowiedziała zaraz, tylko dopiero po chwili, kiedy weszłyśmy już głęboko w młodniak.

— Przecież nic nie pomożesz. — Zaraz wyjedziesz i na grzyby pójdziemy dopiero na przyszły rok. — Znowu się schyliła i następne maślaki powędrowały do koszyka. — Mama mnie samej nie pozwoli. A jak się zaczną lekcje, nie będzie czasu. Wiesz?

Na nitkach pajęczyny krople rosy zalśniły jak drogie kamienie. Tak mógłby wyglądać płaszcz królewny z bajki, srebrna przędza i tęczowe klejnoty.

Renata mówiła prawdę, pojutrze przyjedzie moja mama i zabierze nas do domu. Jak szybko zleciał ten miesiąc, ledwie się przyjechało, a już trzeba wracać!

— Coś ci niesporo idzie z grzybami. — Renata podsunęła mi koszyk. — Wysypały się po rosie, a ty nic nie widzisz.

Jeżeli teraz pobiegnę — pomyślałam — to za kilka minut będę na garbie stoku porośniętego szorstką trawą. Stamtąd widać bardzo dobrze. Nie będę podchodziła, słowo honoru, tylko muszę wiedzieć, co się dzieje z siwym koniem.

— Poczekaj na mnie. Zaraz wrócę — powiedziałam.

Mokre kity traw smagają po łydkach, słońce już jest wysoko, serce wali mocno i nierówno.

Koń stoi z pochyloną głową, na szeroko rozstawionych nogach, jakby bał się poślizgnąć. Jak dobrze, że wstał!

Widocznie mężczyzna też mnie widzi, macha ręką, wołanie niesie się czysto i wyraźnie:

— Tylko odeszłyście, zaraz się dźwignął!

Ja także macham mu ręką i biegnę z powrotem. Renata o nic nie pyta. Po co? I tak wszystko wiadomo.

Potem chodzimy po wielkim lesie aż do bólu nóg. Coraz bardziej ciążą kosze, coraz wyraźniej przypomina się śniadanie czekające w domu. Pawełek może zjeść cały słoik miodu, a mleko, jak postoi dłużej, zaciąga się grubym kożuchem. Nie znoszę kożuchów.

— Napisałaś już kiedyś list, Moniko?

— List?

— No.

— Listu jeszcze nigdy nie napisałam. Tylko kartki z życzeniami.

— A umiałabyś?

— Nie wiem — przyznaję uczciwie.

— Ja też jeszcze nigdy nie pisałam listu, ale mogę ci odpisać, jeśli chcesz.

Przebieramy grzyby siedząc na skraju lasu, wyrzucamy robaczywe. Palce Renaty zgrabnie nadłamują brzegi grzybowych kapeluszy.

Rys. Anna Hermelińska

— Siostra mi pomoże.

— To ja do ciebie napiszę — obiecuję, i brzmi to jak prawdziwa przysięga. Sama się dziwię powadze swego głosu. — Na pewno napiszę.

— Nie zapomnij.

— Jasne, że nie zapomnę.

Na łące już pasą się krowy, ogania je rudy pies, obiega je kołem, szczeka, powiewa kitką ryżego ogona. Nigdzie nie widać ani siwego konia, ani jego pana. Na próżno rozglądam się, wykręcam szyję na wszystkie strony.

Renata zdejmuje białą niteczkę z liścia ostu.

— Patrz, babie lato.

— Bo się kończą wakacje.

— Tak.

Teraz tylko przejść mostek na rzeczce. Zaraz wejdziemy między płoty, za którymi już rozkwitają astry i dokwita przepych letnich dalii.

Nim rozejdziemy się w swoje strony, zatrzymuję się.

— Renata...

— No?

— Masz koleżankę? Ale taką najlepszą?

Może chciała mnie spytać o to samo, bo się uśmiecha.

— Takiej najlepszej, to jeszcze nie mam.

Dopiero kiedy powiedziałyśmy to sobie, możemy się rozstać. Ale na wszelki wypadek wołam jeszcze do Renaty:

— Ja napiszę!

Piszcząc z zachwytu Pawełek wyciąga grzyby z koszyka. Odkłada na bok najokazalsze.

— Te będą moje.

Dobrze, niech je ma. Ja mam teraz coś ważniejszego. Najprawdziwszą koleżankę. Nic nie szkodzi, że ja będę chodziła do szkoły w mieście daleko stąd, a ona tutaj. Na przyszły rok także pójdziemy przez wielką łąkę w przedrannej godzinie. Coś wspólnie zobaczymy, coś wspólnie pomyślimy, bo tak jest, kiedy ma się przyjaciółkę.

I robi mi się dziwnie smutno. Ale jest to taki zwyczajny smutek, już go znam, on przychodzi, kiedy wakacje dobiegają końca. Przecież tak musi być, bo inaczej, nie byłoby tej radości, z którą usłyszę znowu szkolny dzwonek.

Ewa Nowacka

„Piszę te wiersze z pozycji dziecka. Tak, jak dziecko pisałoby dla dorosłych...”

(Jan Brzechwa)

PROFESOR SERDECZNEGO UŚMIECHU

Jan Brzechwa

Historia literatury polskiej zna wielu mistrzów słowa, którzy twórczość swą w całości lub w jakiejś części dedykowali dzieciom i młodzieży. I choć ze wszystkich utworów przeznaczonych dla młodych, młodszych i najmłodszych dałoby się skompletować spory księgozbiór, to tylko niektóre jego tomy jakoś same wpadają do ręki, a raz przeczytane zostają w pamięci na zawsze. Autorem takich właśnie utworów jest Jan Brzechwa (1900—1966).

Naprawdę nazywał się Jan Lesman. Przyszedł na świat w Żmerynce na Podolu. Przez wiele lat był adwokatem. Jan Brzechwa — to jego literacki pseudonim, pod którym poważny, dystyngowany prawnik przemieniał się w swawolnego fantastę, pogodnego kpiarza, dowcipnego autora dysponującego olbrzymią łatwością otwierania wyobraźni czytelników w wieku od lat dwóch do stu.

„Na wyspach Bergamutach
Podobno jest kot w butach.

Widziano także osła,
Którego mrówka niosła.

Jest kura samograjka
Znosząca złote jajka. (...)

Jest słoń z trąbami dwiema
I tylko... wysp tych nie ma”.

Zabawa, do której — jak mało kto — umiał wciągać odbiorców swojej sztuki, zazwyczaj brała początek z wnikliwej obserwacji świata. Taka obserwacja stawała się tematem, wokół którego — jak w muzyce — można było budować wariacje o różnym nastroju, barwie, tonacji. A wszystko to dla wywołania uśmiechu, radości, refleksji. Taki sposób pisania pozwalał Brzechwie tworzyć własny, baśniowy świat. Czasem jest to świat odbity w lustrze żartu czy satyry, a czasem świat prowokujący do filozoficznej zadumy.

Do jego bajek dorośli sięgają nawet po latach, bo zazwyczaj dopiero wtedy umieją w pełni zrozumieć zapisany w nich obraz rzeczywistości.

Dzieci natomiast rozumieją te bajki zawsze, gdyż rzeczywistość, którą są wypełnione te utwory, pełna jest pogodnej fantastyki tak bardzo pobudzającej ich wyobraźnię.

„Wybiera się sójka za morze,
Ale wybrać się nie może”

albo

„Proszę pana, pewna kwoka
Traktowała świat z wysoka
I mówiła z przekonaniem:
— Grunt — to dobre wychowanie!”

O twórczości Jana Brzechwy napisano już wiele uczonych rozpraw. Dokładnie skatalogowano i przeanalizowano chyba wszystkie jego utwory. Nie ma w Polsce dziecka, które nie słyszałoby o swoim autorze podpisującym się nazwiskiem Jan Brzechwa. On sam natomiast powiedział kiedyś, że „ludzie piszący dla dzieci wznoszą lekki malowniczy most, po którym mali czytelnicy chętnie i niepostrzeżenie przechodzą od swoich ukochanych książek do wielkiej poezji, do literatury klasycznej, potem — do dzieł pisarzy współczesnych.”

Przy tym moście, który swoją twórczością zbudował Jan Brzechwa, wszyscy jego czytelnicy zawsze widzieć będą postać dystyngowanego adwokata, pogodnego człowieka, profesora serdecznego śmiechu.

Ta pogoda i serdeczny śmiech, których Brzechwa uczył nas w tylu swoich utworach, pozwala łatwiej iść przez życie. Jest tajemnicą powodzenia owocującego niekończącymi się wznowieniami jego książek, dużą ilością ich scenicznych, radiowych, telewizyjnych czy — jak ostatnio — i filmowych wersji. To najpiękniejszy podarunek, jak zostawił Brzechwa Dzieciom.

Elżbieta Brzoza

KONIK POLNY I BOŻA KRÓWKA

Konik polny z bożą krówką
Poszli raz ku Kalatówkom.

Patrzą w górę — a tu góra
Cała szczytem tonie w chmurach.

Konik polny rzekł pobladłszy:
„Popatrz, góra jak się patrzy!"

Boża krówka aż struchlała:
„Idzie na nas góra cała!"

Co tu robić? Konik polny,
Do decyzji szybkich zdolny,

Rzecze: „Mam ja wyjście proste;
Trzeba jej dorównać wzrostem,

W walce z górą ten coś wskóra,
Kto się stanie sam jak góra!"

Szybko wzięli się do dzieła,
Boża krówka się nadęła,

Rosła, rosła i pęczniała,
Wkrótce miała metr bez mała.

Rósł też dzielnie jej towarzysz,
I wciąż pytał: „Ile ważysz?"

Bo im przecież z każdą chwilą
Przybywało po pięć kilo.

Tak więc rośli, rośli, rośli.
Aż wyrośli znad zarośli.

Aż się stali, daję słowo,
Jedno koniem, drugie krową.

Jan Brzechwa
Rys. Jan Skrzypek

PRELUDIUM

DO NAPISANIA wiersza
Potrzebna iskra jedna,
Która jak gwiazda pierwsza
Boga z człowiekiem jedna,
Która jest naraz kwiatem,
I snem, i ciszą nieba,
I nic, i nic poza tym
Już więcej nie potrzeba.

Jan Brzechwa

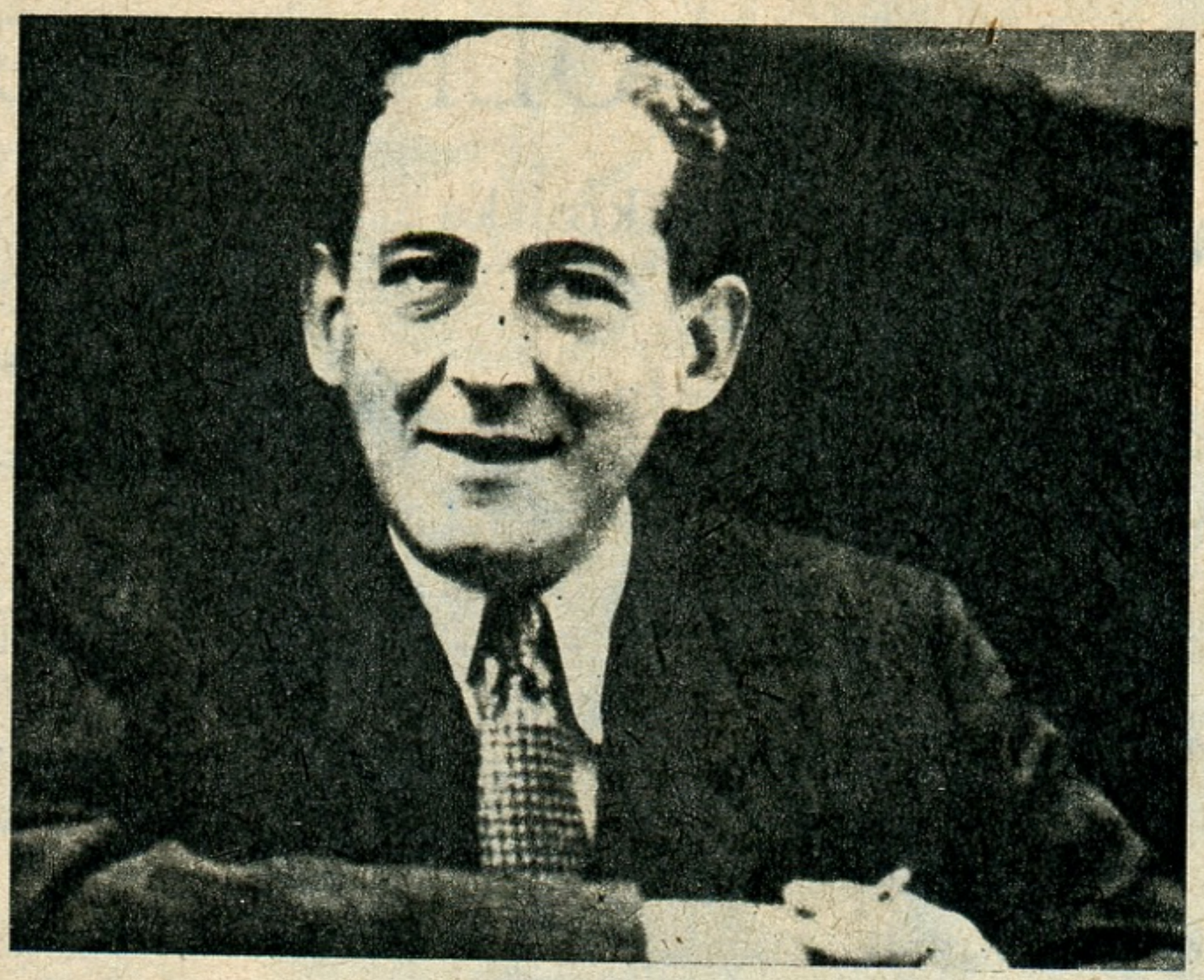

JAN BRZECHWA WE WSPOMNIENIACH

Czy pamiętacie zakończenie jednej z najgłośniejszych książek Jana Brzechwy — „Akademii pana Kleksa”? Przywołany cudownym sposobem autor identyfikuje się tam niejako ze swym bohaterem: „Jestem autorem historii o panu Kleksie — odparł szpakowaty pan. — Napisałem tę opowieść, gdyż ogromnie lubię opowieści fantastyczne i pisząc je, sam bawię się znakomicie”.

Akademia pana Kleksa jest więc w istocie Akademią pana Brzechwy, my wszyscy zaś chcąc nie chcąc jesteśmy jej absolwentami. Nie wiedzieliśmy nawet, jak i kiedy Wielki Czarodziej przekazywał nam — zdolnym i niezdolnym uczniom — swe proste, a jakże niezwykłe nauki dobroci serca, pogody ducha i uskrzydlającej, radosnej fantazji.

Antoni Marianowicz

* * *

— Kiedy pan napisał pierwszy wiersz?

— Kiedy byłem mały. Wiersz był satyryczny i bohaterką była moja siostra.

— A kiedy dostał Pan pierwsze honorarium autorskie?

— Właśnie wtedy. Bohaterka wiersza zapłaciła mi bohatersko pięćdziesiąt kopiejek za to, żebym wiersza nikomu nie pokazywał.

— A co Pan kupił za pierwsze honorarium?

— Dziesięć ciastek i pióro do pisania nowych wierszy. (...)

— ...pierwszy wiersz ukazał się w druku, kiedy miałem piętnaście lat.

— A pierwsza książka?

— W roku 1925. Tom wierszy lirycznych pt. „Oblicza zmyślone”.

— Pierwsza sztuka teatralna?

— „Siedmiomilowe buty”.

— Pierwszy scenariusz filmowy?

— „Opowiedział dzięcioł sowie”.

— Pierwsze spotkanie autorskie?

— Bardzo zabawne. Na jednym przedstawiono mnie publiczności jako pisarza Jana Brzechwę. Na drugim dwaj młodzieńcy grali obok w ping-ponga i bardzo stukali piłeczkami, a gdy zapytałem, czy im przypadkiem nie przeszkadzam, powiedzieli, że nie, bo oni i tak nie słuchają. A na trzecim — kiedy przeczytałem już wszystkie swoje wiersze i powiedziałem już wszystko o sobie, jakaś dziewczynka podniosła dwa palce do góry i zapytała: „Przepraszam, a jak pan się właściwie nazywa?”

Wanda Chotomska

* * *

Ładny papier wręcz zmysłowo działał na Janka. Lubił go dotykać, głaskać i od razu nabierał ochoty, żeby go zapisywać swoim pięknym, okrągłym pismem. Nawet często na pytanie, dlaczego został pisarzem, odpowiadał żarcikiem:

— Bo miałem ładny charakter pisma.

Pisał zawsze i wszystko ręcznie, wiecznym piórem. Nie uznawał ołówka ani długopisu, nie posługiwał się też maszyną do pisania. Uważał ją za narzędzie bezduszne. Natomiast twierdził, że poprzez pióro dusza piszącego wraz z atramentem spływa na papier. W tej sytuacji zro-

zumiałe jest, że chciał, by jego dusza spływała na papier ładny i w dobrym gatunku.

Janina Brzechwa

— Kiedyś w Zaleszczykach w czasie wakacji zacząłem pisać żartobliwe wierszyki ku uciesze dorosłych. Zdziwiłem się, gdy Mortkowiczowa zaproponowała mi, że je wyda jako książeczkę dla dzieci — „Tańcowała igła z nitką". Jeszcze bardziej zdziwiłem się, kiedy Leśmian powiedział mi, że dopiero te moje wiersze są całkiem dobre i oryginalne. Zachęcony tym, napisałem „Kaczkę Dziwaczkę". Te dwie pierwsze rzeczy zaczęły rozchodzić się dopiero w czasie okupacji. Ludzie je przepisywali ręcznie i na maszynie, a na ocalałych egzemplarzach niejednokrotnie po wojnie pisałem dedykacje.

Fragment rozmowy
z Krystyną Nastulanką

(...) W swym wspomnieniu o Leśmianie pisał Brzechwa: „Na początek nieco genealogii. Dziad nasz ze strony ojców, Bernard (Lesman) był warszawskim księgarzem i wydawcą. Opracował też podręczniki języka francuskiego i niemieckiego. Po jego śmierci księgarnia i wydawnictwo przybrały firmę „Lesman i Swiszczowski", a nasz stryj Antoni stał się jej współwłaścicielem. Potem odkupił ją Michał Arct. Dziadek Bernard miał pięcioro dzieci. Najstarszy z jego synów, Józef, z wykształcenia ekonomista, wychowanek Szkoły Głównej, był ojcem Bolesława (Leśmiana). Moim ojcem był młodszy syn Bernarda, Aleksander, inżynier-technolog". (...)

Dla młodych nazwisko Brzechwy kojarzy się już tylko z dziełem, a nie z postacią pisarza, tak jak dla mojego pokolenia nazwisko Leśmiana.

Nie przypadkowo wspomniałem tu o Leśmianie. Był on starszym o przeszło dwadzieścia lat bratem stryjecznym Brzechwy, nie zaś stryjem, jak powszechnie zwykło się mniemać. Jego wpływ na przedwojenną twórczość poetycką Janka był ogromny i on również — co ma znaczenie symbolu — wymyślił dlań literacki pseudonim. (Dla Leśmiana wymyślił go krewniak obu Lesmanów, poeta Antoni Lange).

Antoni Marianowicz

Wkrótce po wojnie wybraliśmy się na tak zwane Ziemie Odzyskane, czyli na Dolny Śląsk. Wracaliśmy stamtąd przygodną ciężarówką do Łodzi, gdzie po zakończeniu wojny mieszkaliśmy przez cztery lata. Między Sieradzem a Łodzią przejeżdżaliśmy ciemną nocą przez miajscowość Lututów. Janek przeczytał tę nazwę na drogowskazie w świetle reflektorów i kilkakrotnie z upodobaniem ją powtórzył:

— Lututów! Bardzo ładne słowo. Lututów-kogutów — dodał i natychmiast zasnął z powrotem.

A w domu przez parę kolejnych dni bawił się i delektował tym słowem, powtarzał je w różnych przypadkach i w połączeniu z innymi rymującymi się wyrazami. I od tego jednego słowa powstała bajka pod tytułem: „Dwa koguty".

W Lututowie pod Sieradzem
(Zresztą wieś tę sprawdzić radzę)
Żyły niegdyś dwa koguty,
Dwa koguty-kałakuty.

Zażyłe stosunki łączyły Janka z Janem Marcinem Szancerem. Z racji swojej współpracy dość często się widywali. Lubiłam uczestniczyć w tych spotkaniach. Obaj mieli podobny typ wyobraźni i ogromne poczucie humoru. Ileż wtedy padało dowcipów wynikających z sytuacji, ile znakomitych powiedzonek! Atmosfera stawała się coraz bardziej podniecająca. Miałam uczucie, że pokój wypełnia się gazem rozweselającym i że za chwilę uniesiemy się w powietrze. Starsi już bądź co bądź panowie zachowywali się jak dwaj rozbrykani chłopcy i po prostu pletli androny. Właśnie padło to słowo, kiedy Janek z szelmowskim uśmieszkiem zapytał:

— Powiedz mi, Marcin, czy ty wszystko potrafisz narysować?

Marcin zachichotał, a chichocik miał zabawny i niesłychanie zaraźliwy, ale dyplomatycznie zapytał:

— A co masz na myśli?

— Narysuj mi androna.

Marcin na chwilę spoważniał, wybałuszył oczy, po czym rezolutnie oświadczył:

— Ty najpierw napisz, a ja wtedy narysuję.

— Ba — jęknął Janek — jak ja napiszę, to już każdy potrafi narysować.

I tak powstał wiersz „Androny":

Pan Marcin plecie androny.
Z czego plecie? Ano z łyka.
Taki androny upleciony
Jest podobny do koszyka...

Istotnie, koszyk to już każdy potrafi narysować.

Janina Brzechwa

(Fragmenty z książki »„Akademia pana Brzechwy". Wspomnienia o Janie Brzechwie pod redakcją Antoniego Marianowicza«)

Hipopotam

Zachwycony jej powabem,
Hipopotam błagał żabę:
— Zostań żoną moją, co tam,
Jestem wprawdzie hipopotam,
Kilogramów ważę z tysiąc,
Ale za to mógłbym przysiąc,
Że wzór męża znajdziesz we mnie.
I że ze mną żyć przyjemnie.
Czuję w sobie wielki zapał,
Będę ci motylki łapał
I na grzbiecie, jak w karecie,
Będę woził cię po świecie,
A gdy jazda już cię znuży —
Wrócisz znowu do kałuży.
Krótko mówiąc — twoją wolę
Zawsze chętnie zadowolę,
Każdy rozkaz spełnię ściśle.
Co ty na to?

— Właśnie myślę...
Dobre chęci twoje cenię,
A więc — owszem. Mam życzenie...
— Jakie, powiesz? Powiedz szybko,
Moja żabko, moja rybko,
I nie krępuj się zupełnie —
Twe życzenie każde spełnię,
Nawet całkiem niedościgłe...
— Dobrze, proszę: nawlecz igłę!

Jan Brzechwa
Rys. Jerzy Flisak

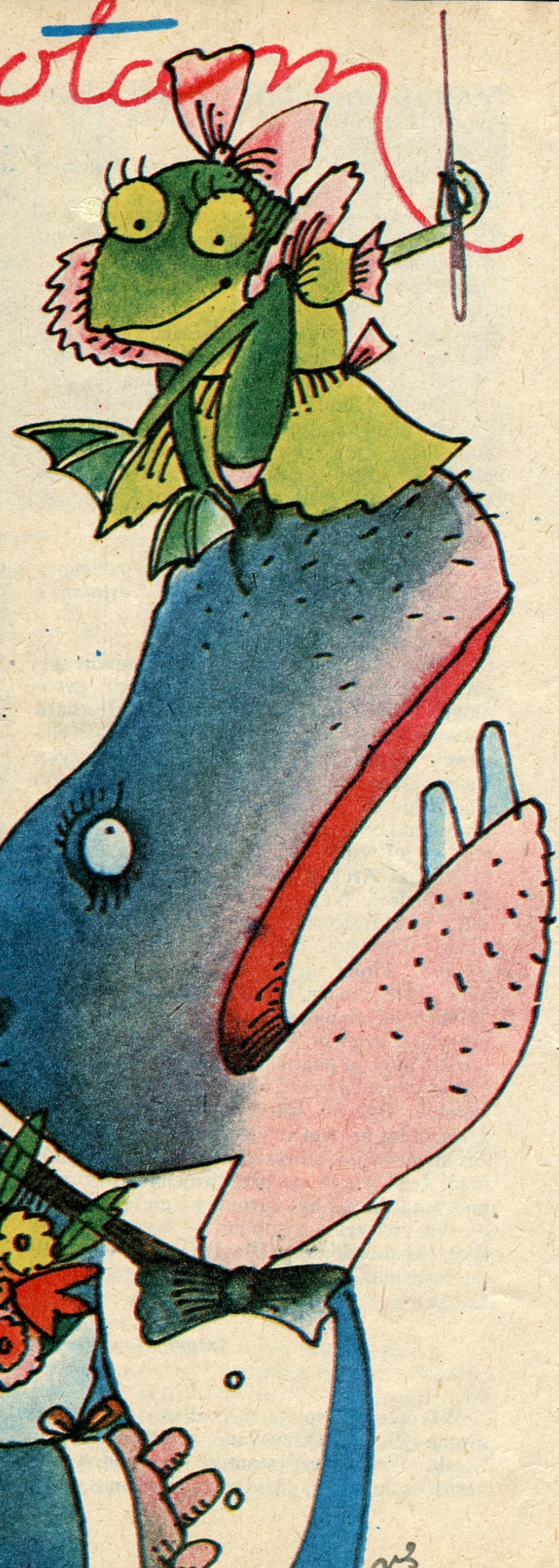

Jakie jest morze?

— Jakie jest morze?

Muszelka obejrzała się. Któż to pyta o morze? Aha, to ten kamyk przylepiony do dolnej części mostu. Jak to możliwe, że mu się nie zakręci w głowie?

— Morze? — zapytała uprzejmie Muszelka. Znalazła wreszcie partnera do pogawędki podczas nudnych godzin nocnych. — Hm, jakby ci wyjaśnić? Morze jest ogromne i niebieskie...

— Większe od naszego lasu? — spytał nieśmiało Kamyk.

— Znacznie, znacznie większe.

— A czy bardziej niebieskie od nieba? — dopytywał się Kamyk.

— Tak, jeszcze bardziej niebieskie.

— Powiedz mi, proszę, jak mogę dostać się do morza. Chcę je koniecznie zobaczyć.

— Potok może cię zaprowadzić. Ale musisz być cierpliwy.

Muszelka umilkła. Zalśniła smętnie bladym, perłowym blaskiem i schowała się pośród paproci.

Znienacka wezbrała woda w potoku. Noc była ciemna, choć oko wykol. Coś groźnie, przeraźliwie zahuczało. Przesunęło się do mostu i zaczęło weń gwałtownie walić. Most dumnie odpierał ciosy. Opierały się bezimienne, ciosane głazy, współbracia Kamyka. Zwierały się jeszcze bardziej, prężyły się, by stawić czoło mętnej wodnej nawałnicy. Ona zaś wlokła ze sobą połamane gałęzie i biła nimi w most...

W końcu potok przycichł. A może tylko na nowo zbierał siły? Most odetchnął. Odetchnął też Kamyk. Ale w duchu rozważał: jakby tu wydostać się ze swego miejsca wśród kamieni w moście i wyruszyć w świat z tym narwańcem-potokiem?

— A co będzie, jeżeli on nie zaprowadzi mnie do morza? — pomyślał Kamyk. — Jeżeli porzuci mnie gdzieś w jakimś dole?

Muszelka przepadła, nie miał kogo zapytać. Inne kamienie były zmęczone, obolałe od zmagań z wodnym żywiołem, nie bardzo chciały go słuchać...

Potok znowu uderzył. Jakaś potężna gałąź zahaczyła o Kamyk. Uczepił się jej, a ona wyrwała go spośród kamieni z mostu. Dostrzegł jeszcze przerażone spojrzenia współbraci, ale już nie zdążył krzyknąć.

Ciemne odmęty wlokły go nieubłaganie. Dokoła przewalali się jego nieznani współbracia, naniesieni z gór. Jęczeli, ciężko dyszeli, skarżyli się.

Kamyk chciał krzyknąć:

— Cierpliwości, kochani, zaraz ujrzymy morze! Jest ono ogromne i niebieskie. Większe od lasu i bardziej niebieskie niż niebo.

Poczuł dziwną ulgę, ramiona miał mocno poobijane. Ale był szczęśliwy, że podąża, podąża w dół, ku nieznanym, skąpanym w słońcu brzegom. Niosła go spiętrzona woda, cały był poobijany, ale morze, bardziej niebieskie od nieba, wciąż go wołało.

Gdy otworzył oczy, ogarnęło go przerażenie. Dokoła było niesamowicie ciemno i przeraźliwie cicho. Obok niego poruszał się jakiś nieznany stwór o wyłupiastych oczach i sumiastych wąsach.

— Gdzie ja jestem? — jęknął Kamyk, nie mogąc nadziwić się swojemu

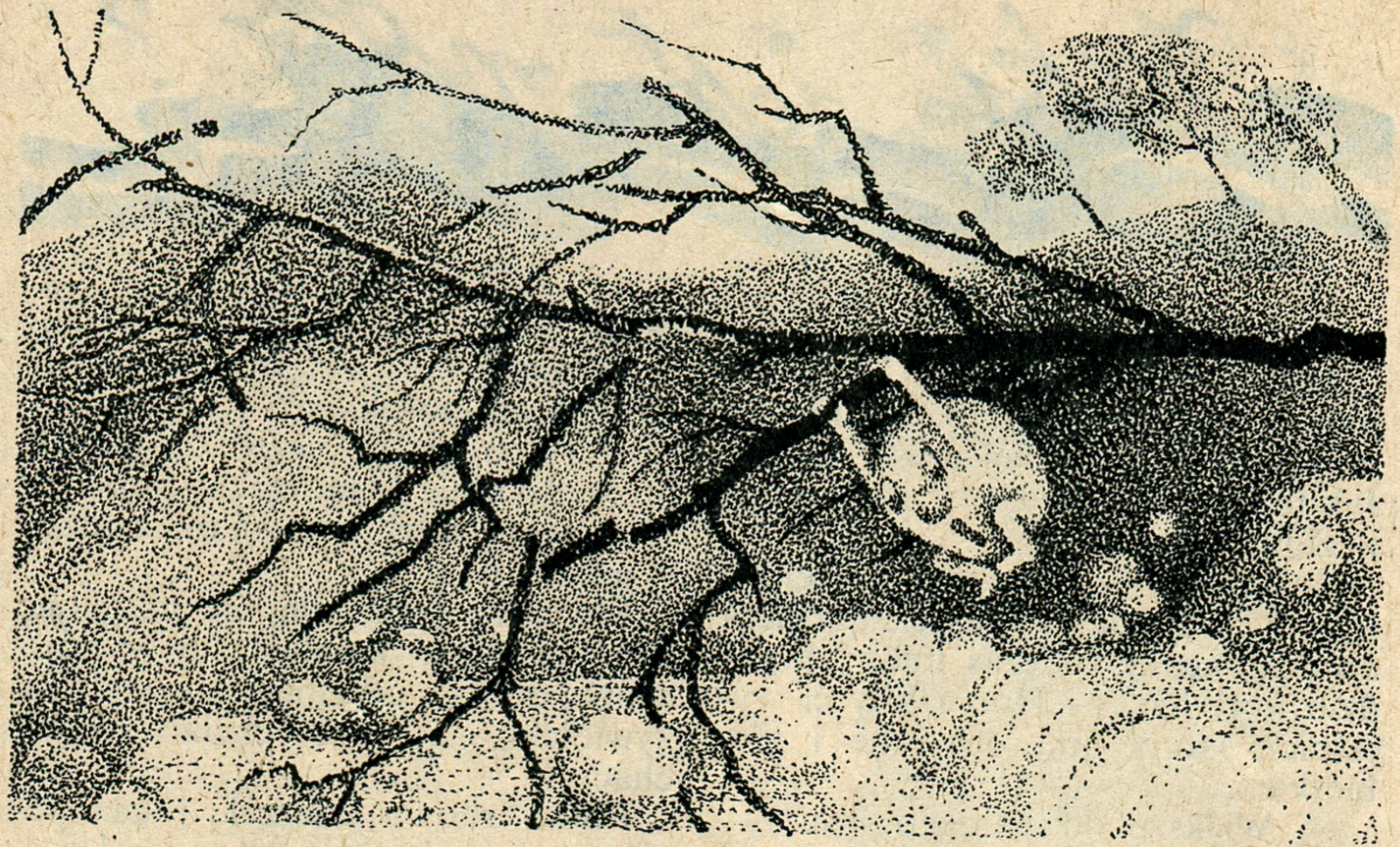

cienkiemu, słabemu głosikowi.

— Potok wrzucił cię do mojej podwodnej pieczary — poruszył wąsami nieznajomy. — Poznajmy się, ja jestem Rak Ośmionóżek.

— A ja — Kamyk.

— Kto wie, skąd cię przywlókł potok — rzekł współczująco gospodarz pieczary.

— Skąd? Od mostu w górach... A... daleko jest morze?

— Od dawna mieszkam tutaj, w tej pieczarze — odparł Rak Ośmionóżek — ale o morzu nie słyszałem. Dokoła, jak okiem sięgnąć, rozpościera się równina. Podobno gdzieś tu był jakiś głęboki wir, ale nigdy nie zaglądałem do niego.

Kamyk zmartwił się, przycupnął na dnie pieczary.

— O rety, co zrobił z ciebie potok? — biadał poczciwy Rak Ośmionóżek. — Poobijał cię z kretesem.

— Raku Ośmionóżku — zaczął cichym, niepewnym głosem Kamyk — bądź łaskaw i wepchnij mnie do wiru. Jesteś silny, masz aż osiem nóg, ja nie mam ani jednej.

— Dobrze — zgodził się nadspodziewanie szybko Rak Ośmionóżek. — Ale żebyś potem nie żałował.

Rak Ośmionóżek dobrodusznie poruszył wąsami i powoli wypchnął gościa z pieczary, a potem wolno, wolniutko Kamyk potoczył się w stronę mulistego dołka koło wiru.

Pewnego dnia wir zakipiał, rybki z przerażeniem zaczęły uciekać. Wpadła ciemna nawałnica kamieni i gałęzi. Potok, potok się zjawił!

Kamyk zadrżał z radości i przerażenia. Wyrwał się z błotnistego dna i pognał wraz z rwącym potokiem. Ramiona jego i boki boleśnie obijały się o twarde, obojętne brzegi, o ogromne głazy. Kurczył się, zmniejszał się, ale pędził dalej, zdyszany i obolały, i pełen zachwytu.

Aż stał się niezmiernie lekki, zdało mu się, że nawet najlżejszy wietrzyk zdoła go unieść. Rozejrzał się — dokoła było mnóstwo wyszczerbionych muszli i jakichś zielonych dziwów,

podobnych do jego współbraci-kamieni leżących u stóp górskiego mostu.

A teraz — co to za dziwny szum?

Nie, to nie potok. Szum ten jest grzmiący, doniosły, jakby tysiące potoków zlały się w jeden potok.

Nagle rozdzwoniły się dziecięce głosiki. Kamyk niespodziewanie znalazł się w ciepłej dłoni, poczuł delikatny oddech.

— Popatrzcie, jaki śliczny, mały kamyczek! — zawołało jedno dziecko. — Zrobimy z niego mostek w naszym zamku z piasku. Ale najpierw go zmoczę morską wodą.

— A więc tutaj jest morze — wyszeptał wzruszony. — Ale dlaczego dziecko powiedziało: „Jaki śliczny, mały kamyczek!" To ja już nie jestem dużym Kamykiem?

Dokoła igrało mnóstwo promieni słonecznych — radosnych i zaczepnych, zuchwałych w swoim poczuciu wolności.

Mały, drobny kamyczek leżący na piasku czuł bliskość morza i myślał: jakie ono jest? Czy większe od starego boru? Czy bardziej niebieskie od nieba?...

Stefan Czirpanlijew
Tłumaczyła z bułgarskiego Halina Kalita
Rys. Sabina Uścińska-Siwczuk

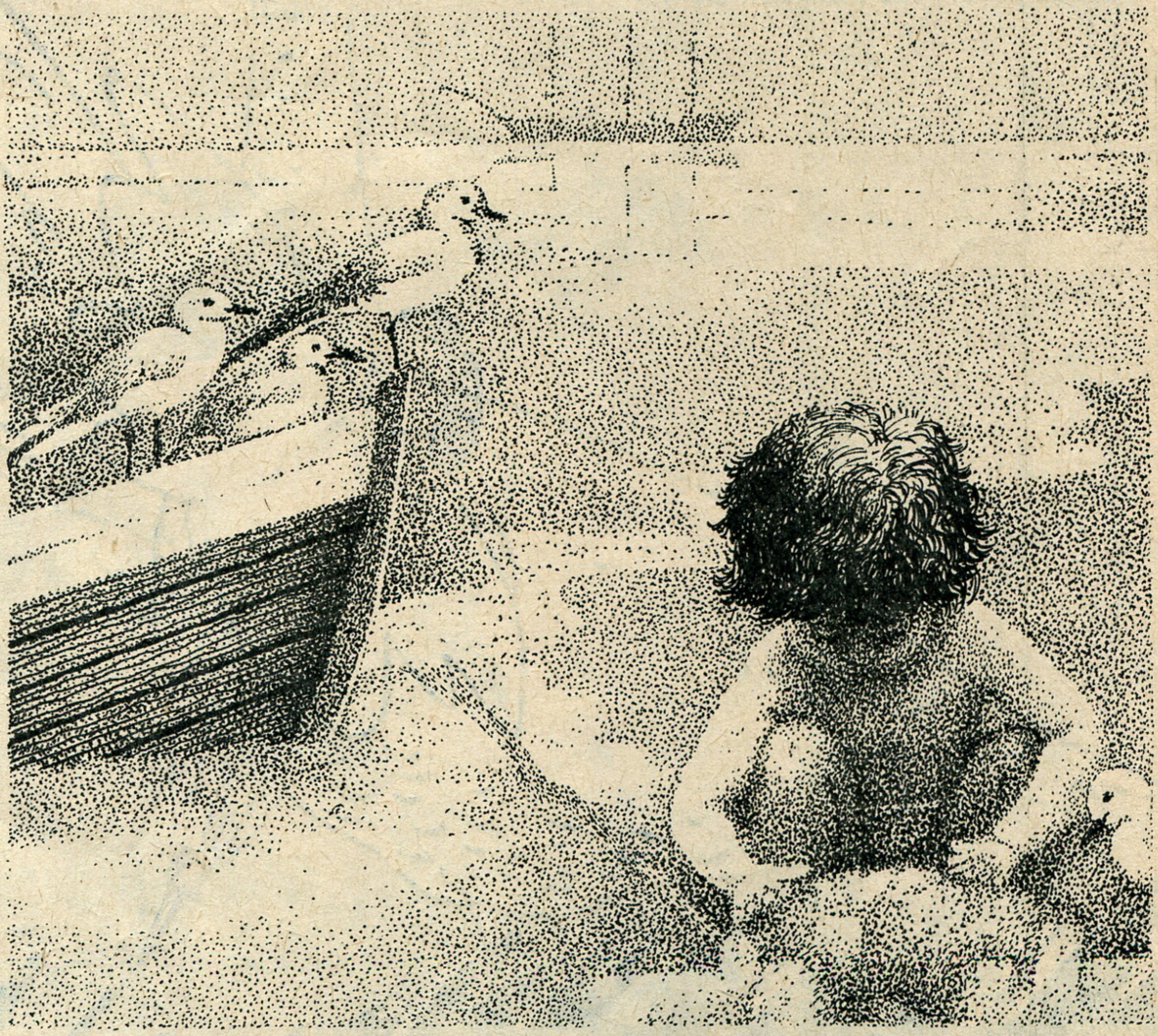

ROZMAWIAŁA GĘŚ Z PROSIĘCIEM

Rozmawiała gęś z prosięciem
Bardzo głośno i z przejęciem:

„Smutno samej żyć na świecie,
A po drugie i po trzecie —

Jeśli cenisz wdzięki gęsie,
Jak najprędzej ze mną żeń się”.

Prosię na to: „Miła gąsko,
Głowę nieco masz za wąską,

Trochę masz za długą szyję
I zupełnie inny ryjek.

Niechaj ciebie to nie rani,
Lecz jesteśmy niedobrani".

A gęś znowu: „Cóż, mój drogi,
Popatrz, ty masz cztery nogi,

Nie masz pierza, nie masz dzioba,
Ale mnie się to podoba".

Prosiak skłonił się uprzejmie:
„Inny tak się tym nie przejmie,

A ja — owszem. Bo zauważ,
Że ja chodzę, a ty fruwasz,

Jak dogonić zdołam ciebie,
Gdy szybować będziesz w niebie?!"

Na to gęś odpowie znowu:
„Domowego jestem chowu,

Fruwam raz na sześć miesięcy,
Żeby nie tyć, i nic więcej".

Na to prosię znów odpowie:
„Muszę dbać o swoje zdrowie,

Ty się kąpiesz nieustannie,
Ty byś chciała mieszkać w wannie,

Ja zaś — jeśli chodzi o to —
Właśnie bardzo lubię błoto".

Tutaj gęś już miała dosyć:
„Nie zamierzam ciebie prosić..."

I dodała z żalem w głosie:
„Teraz wiem, że jesteś prosię".

Jan Brzechwa
Rys. Przemysław Woźniak

W TO SIĘ BAWIĆ

Otwieramy kącik pt. „W TO SIĘ BAWIĆ”. Znajdziecie w nim propozycje zabaw i gier oraz ciekawych zajęć dla dziewcząt i chłopców przygotowanych przez dorosłych i przez Waszych rówieśników.

Na deszczowe wakacyjne dni proponujemy:

ZIELNIK

Zebrane całe rośliny (oprócz chronionych) dokładnie czyścimy z błota i kurzu, myjemy i osuszamy. Następnie rozkładamy je na papierze (np. gazetowym) i na krótko pozostawiamy w zacienionym miejscu. Potem rośliny starannie rozprostowujemy i układamy pomiędzy arkuszami papieru. Przyciskamy płaskim ciężarkiem (np. grubą książką), aż do ich wysuszenia.

Suche rośliny przymocowujemy wąskimi paseczkami do kartek zeszytu lub do arkuszy kartonu.

Pod każdym okazem powinna się znaleźć informacja dotycząca nazwy rośliny i środowiska w jakim występuje (las, woda, łąka) oraz data jej znalezienia.

SUCHE BUKIETY

Zebrane kwiaty, liście, gałązki, kiście owoców i pióropusze traw suszymy związane w pęczki skierowane główkami w dół lub wstawiając je do wazonów bez wody.

Po wysuszeniu układamy rośliny w barwne kompozycje mocując ich łodygi w kawałku plasteliny przytwierdzonym do dna pojemnika.

Taki pojemnik robimy w ten sposób: do kawałka tektury przyklejamy warstwę ciasta w kształcie niezbyt wysokiego pagórka. (Ciasto przygotowujemy z dwóch garści mąki i pół garści soli wyrobionych z wodą na jednolitą elastyczną masę).

SUSZONE KWIETNE OBRAZKI

Wysuszone, w taki sam sposób jak do zielnika, rośliny dobieramy i przyklejamy do kartonu tak, aby tworzyły kolorowe kompozycje.

Na powstały obrazek nakładamy folię lub celofan. Brzegi folii napinamy i przyklejamy na odwrocie kartonu. Tworzy to dobre zabezpieczenie przed zniszczeniem i kruszeniem się roślin.

MAKATKA — WŁÓCZKOWY OBRAZEK

Z włóczki w jednym kolorze wykonujemy najprostszym ściegiem kwadrat lub prostokąt. Do niego mocujemy nitką zasuszone rośliny. W górnej krawędzi powstałej makatki podszywamy tunelik, w który wkładamy gładko ostrugany patyczek. Dolną krawędź makatki ozdabiamy miniaturowymi pomponikami z włóczki w kolorze ułożonych roślin. Jeszcze tylko z kilkunastu nitek włóczki splatamy warkoczyk, który przymocowujemy do brzegów górnej krawędzi makatki, i włóczkowy kwietny obrazek gotowy jest do zawieszenia.

Z. Sz.

DZIEWCZYNKA Z PRZECIWKA

Na to osiedle wprowadziłem się niedawno, a chcąc poznać dokładniej miejsce nowego pobytu, obszedłem dookoła kilka bloków sąsiadujących z naszym. Wszystkie były szare i podobne do siebie. Właściwie od bloku, w którym poprzednio mieszkałem, te różniły się tylko tym, że mieszkania parterowe też miały balkony, i to nawet spore.

Najbardziej podobał mi się środkowy balkon na parterze w bloku stojącym naprzeciwko naszego. Rośliny o czerwonych kwiatach i liściach podobnych do fasoli wspinały się nań, a potem, po sznurkach, wędrowały aż pod balkon na piętrze. Przed balkonem, na klombie, rosło kilka krzewów róż otoczonych irysami, maciejką i innymi kwiatami, których nie znam.

Na balkonie tym widywałem codziennie dziewczynkę o ciemnych włosach, związanych w kitki po bokach głowy. Nie mogłem jej jednak bliżej poznać, bo do tej pory nie wyszła przed budynek. Siedząc samotnie w tej niby altanie czytała książkę lub bawiła się lalkami, co mnie, z kolei, śmieszyło, bo do lalek wydawała mi się za duża.

Pewnego popołudnia kolega z klasy zaproponował mi grę w kometkę. Jeden niefortunny ruch, mocniejsze wybicie i... lotka znalazła się w samym środku klombu. Podszedłem, aby ją wydostać, i zrobiłbym to naprawdę ostrożnie, gdy dziewczynka, uprzedzając moje starania, powiedziała głosem dystyngowanej damy:

— Bardzo cię proszę, staraj się nie połamać kwiatów.

Spojrzałem na nią, pomyślałem, że przemawia jak stara dama, bo nawet nie podniosła się z krzesła.

Jeszcze nie zdążyłem uderzyć rakietą w lotkę, gdy w sam środek klombu otaczającego balkon wpadła piłka kopnięta widać zbyt mocno przez któregoś z chłopców grających od nas nawet dość daleko. Kiedy jeden

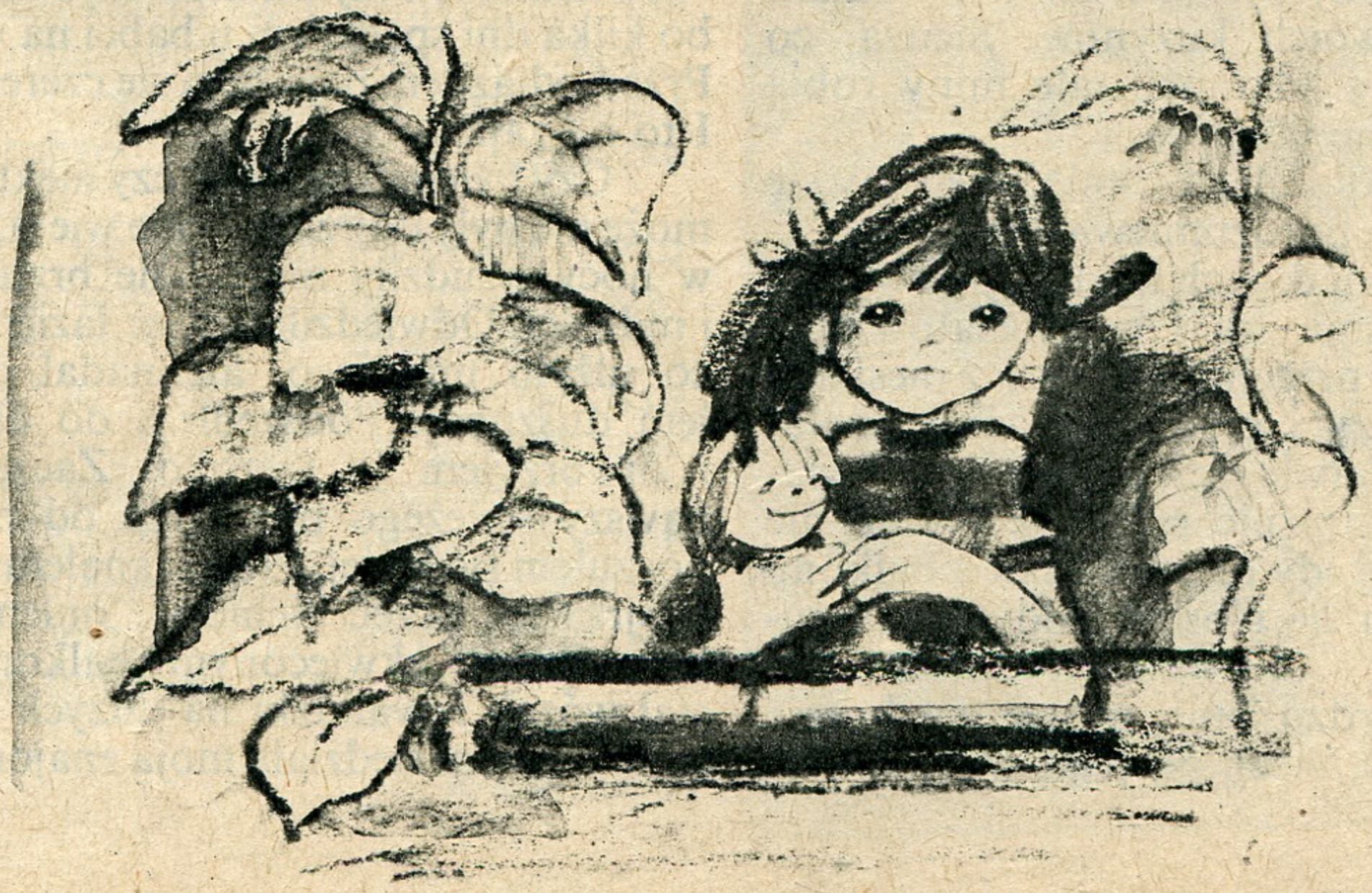

Rys. Wanda Orlińska

z graczy biegł po piłkę, dziewczynka znowu powiedziała:

— Uważaj, żebyś nie połamał kwiatów.

Drągal biegnący po piłkę, przytknął wtedy kciuki obu rąk do skroni, pomachał pozostałymi palcami, wystawił przy tym język i wytrzeszczył na dziewczynkę oczy, a ona na to:

— Kiedy byłam w zoo, spotkałam chyba twoich kuzynów. Siedzą, co prawda w klatkach, ale miny robią takie same jak ty!

Ja i mój kolega uśmiechnęliśmy się do siebie porozumiewawczo.

Po kilku dniach mieliśmy nowy powód do śmiechu. Obok kwiatów przy balkonie przechodziła pani z pieskiem na smyczy i piesek wyraźnie postanowił załatwić się właśnie wśród kwiatów, a pani nic przeciwko temu nie miała. Wtedy dziewczynka z balkonu odezwała się głosem słodkim jak cukierek:

— Bardzo panią proszę o zabranie stąd psa. Niech go pani wyprowadzi gdzie indziej, bo niszczy trawę i kwiaty.

Pani widać zawstydziła się, że dziecko ją poucza, i ruszyła do przodu.

— Dziękuję pani! — rzuciła za nią mała, a pani, nie mogąc wyładować złości na smarkuli, wyładowała ją na swoim psie, pociągając gwałtownie za smycz.

Potem dziewczynki nie widywałem, bo kilka dni spędziłem u babci na wsi. Przed odjazdem najadłem się czereśni. I to na zapas.

Czy było ich za dużo, czy niektóre może nie były dojrzałe — nie wiem, ale w nocy obudziły mnie bóle brzucha i mdłości. Odwiedziłem więc łazienkę, co ulżyło mi nieco, ale nadal czułem duszność. Podszedłem do okna i otworzyłem je szeroko. Zaczerpnąwszy świeżego powietrza od razu poczułem się lepiej. Przeciągnąłem się, spojrzałem przed siebie i... oniemiałem. Przed ukwieconym balkonem stał wózek inwalidzki na dużych kołach, a w nim siedziała moja znajoma-

-nieznajoma dziewczynka z balkonu. Sprawdziłem zegarek: bez wątpienia chodził i wskazywał piątą rano. Wychyliłem się, żeby zobaczyć dokładnie, co ona tam robi, i stwierdziłem, że nożycami o specjalnych, długich rączkach obcina zeschłe lub połamane gałązki, a potem wygrabia je spomiędzy kwiatów małymi grabkami umieszczonymi na długim trzonku.

Po pewnym czasie pojawili się obok niej jacyś dorośli, chyba rodzice. Kobieta wzięła dziewczynkę na ręce, mężczyzna chwycił wózek i tak obciążeni zniknęli w drzwiach do klatki schodowej.

Mój zegarek wskazywał szóstą. Stałem nadal w oknie, bo chciałem zobaczyć, czy dalej coś będzie się działo. Nie pomyliłem się, bo z drzwi ponownie wyszedł mężczyzna. Pozbierał wygrabione przez dziewczynkę śmieci do wiadra i znowu wszedł do domu.

Położyłem się do łóżka, ale nie mogłem zasnąć. Różne myśli chodziły mi po głowie i sam, naprawdę, nie wiedziałem, jak powinienem w tej sytuacji postąpić.

Niebo zachmurzyło się. Zaczął padać deszcz. Pomyślałem, że przy takiej pogodzie moja znajoma-nieznajoma dziewczynka nie będzie mogła wyjść do swej altany.

Namyślałem się i namyślałem, ale w końcu podjąłem decyzję. Wziąłem pod pachę warcaby, do kieszeni „Czarnego Piotrusia" i paczuszkę landrynek.

Nogi się pode mną uginały i ręka kilkakrotnie się cofała, zanim ostatecznie nacisnąłem dzwonek u jej drzwi, a kiedy spytała: — „Kto tam?" — starając się pohamować drżenie głosu, odpowiedziałem:

— Otwórz, to ja. Widziałaś mnie kilka dni temu, jak grałem w kometkę. Pada deszcz, więc przyszedłem się z tobą pobawić.

Renata Opala

ŚWIT

Pierwsze promienie słońca
jak ręce matki
budzą mnie ze snu.
Otwieram okno,
wchodzi niebo,
okrągłe jak wiejski chleb.

Ares Chadzinikolau
Rys. Zdzisław Byczek

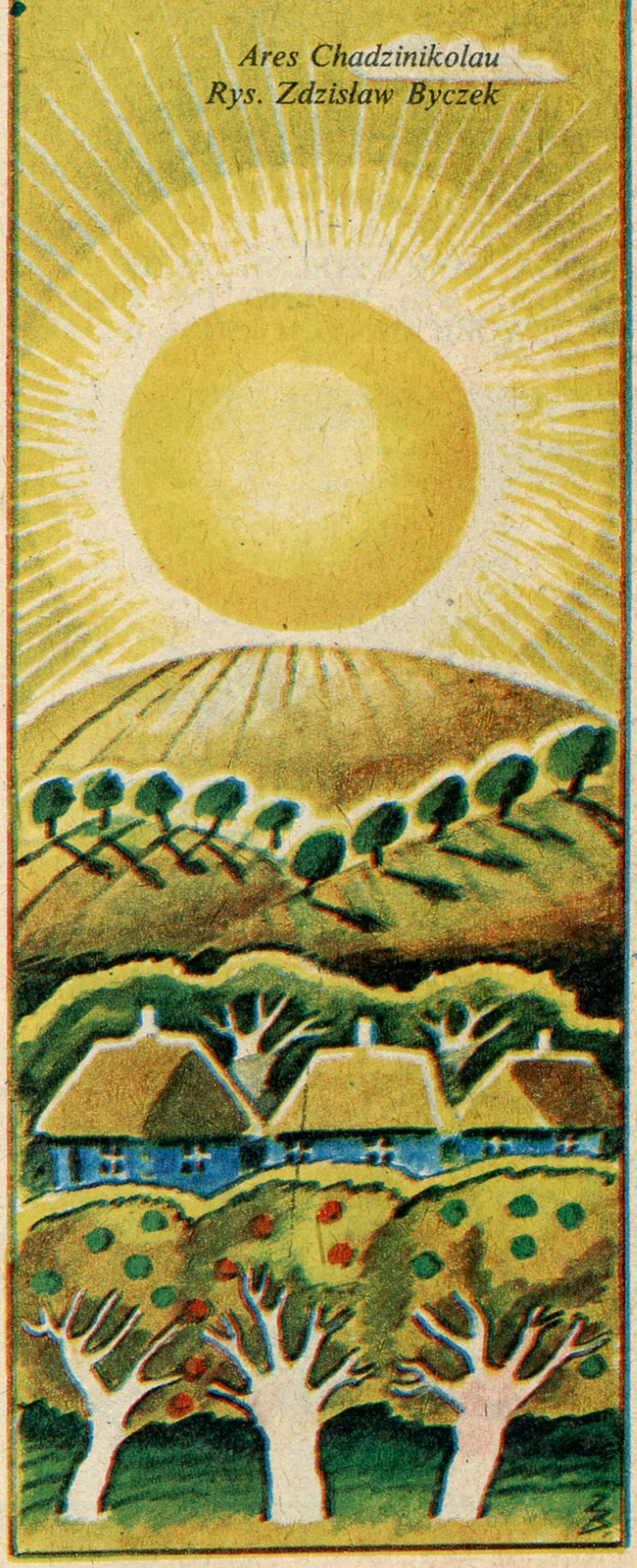

rowerzysto, UWAŻAJ!

Jazda rowerem to duża przyjemność. Jest ciepło na dworze, więc na pewno chętnie wsiadacie na rower.

Nie wszyscy jednak mogą samodzielnie, bez opieki starszych, jeździć rowerem po drogach.

DZIECI DO 7 LAT MOGĄ JEŹDZIĆ WYŁĄCZNIE NA DROGACH PRZEZNACZONYCH DLA RUCHU PIESZEGO — PO CHODNIKACH I POD OPIEKĄ OSOBY DOROSŁEJ. PO UKOŃCZENIU 7 LAT DZIECKO MOŻE JUŻ JECHAĆ JEZDNIĄ, ALE W TOWARZYSTWIE OSOBY DOROSŁEJ.

PO UKOŃCZENIU 10 LAT DZIECI MOGĄ SAMODZIELNIE JEŹDZIĆ PO JEZDNI, NIE WOLNO IM JEDNAK PRZEWOZIĆ INNYCH OSÓB I BAGAŻY.

Przy okazji chcemy wyjaśnić, że nawet dorosłym nie wolno przewozić rowerem jednoosobowym dodatkowego „pasażera". Można wieźć jedynie dziecko do lat 7, jeżeli przy rowerze znajduje się specjalne siodełko. Aby można było jeździć rowerem po drogach publicznych, nie wystarcza odpowiedni wiek, konieczne jest również specjalne zaświadczenie, czyli „karta rowerowa". Zaświadczenie takie można uzyskać po zdaniu egzaminu ze znajomości przepisów drogowych. Trzeba więc dobrze znać zasady ruchu i znaki drogowe.

Jadąc rowerem po jezdni należy trzymać się jak najbliżej prawej strony. Często widzimy grupy rowerzystów jadących obok siebie i zajmujących znaczną szerokość jezdni,

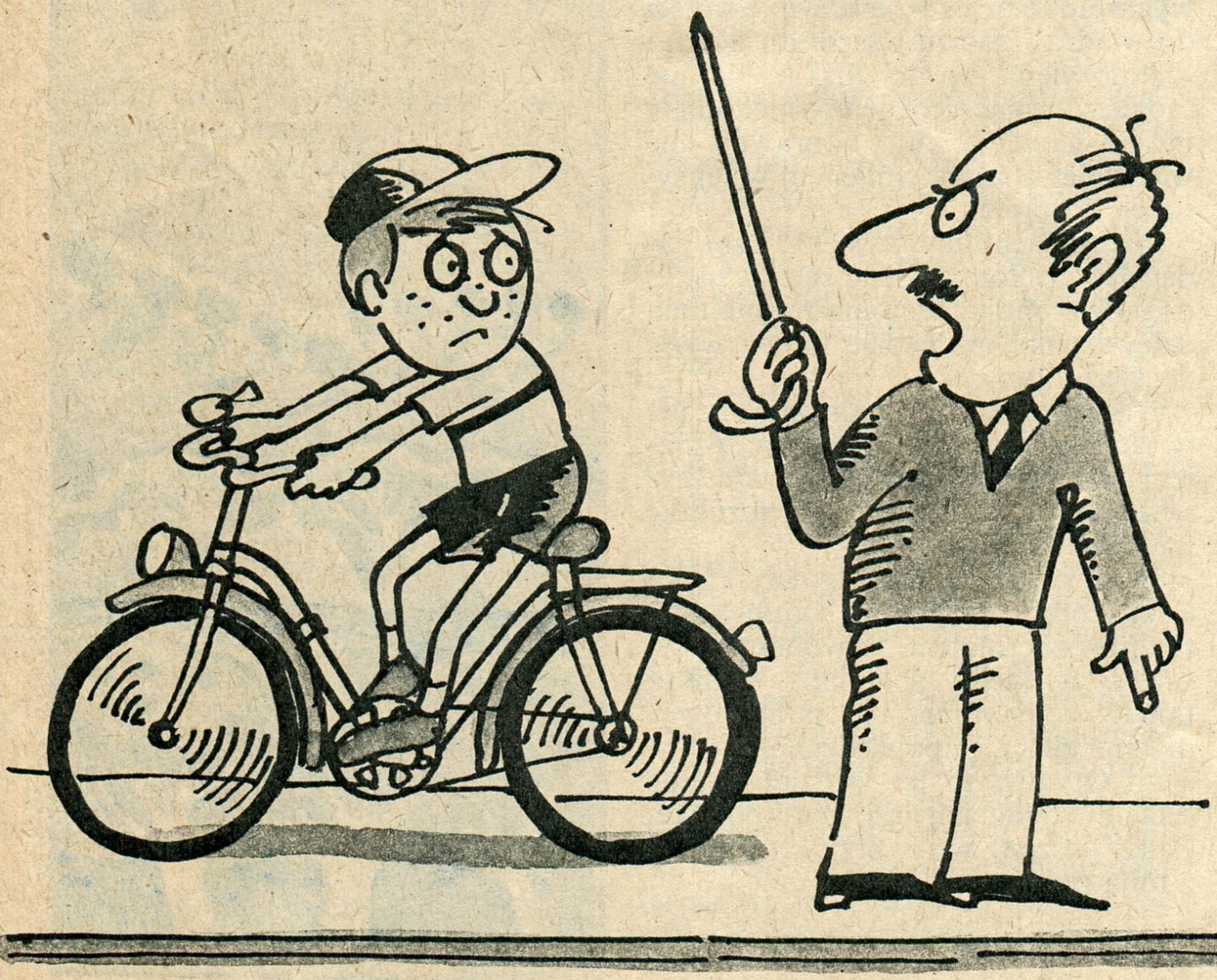

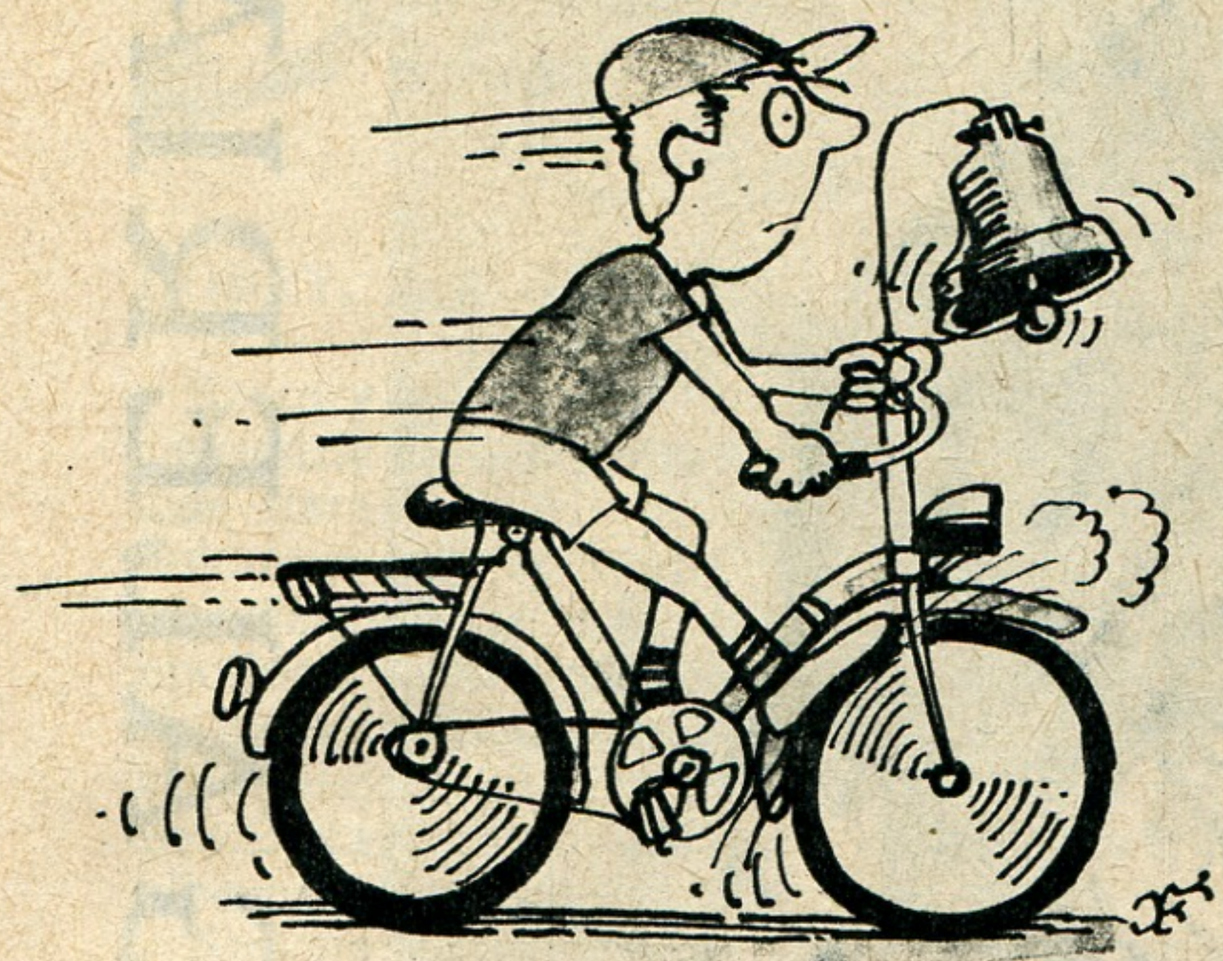

przez co utrudniają oni normalny ruch na drogach.

Rowerzysta nie może również utrudniać ruchu pieszego. Nie wolno mu jeździć po chodnikach i po poboczach dróg, jeżeli przeszkadza to idącym ludziom. Na poboczach dróg rowerzysta musi ustąpić miejsca pieszym.

Często na drogach wytyczone są miejsca do jazdy rowerami. Miejsca takie są oznakowane. Ustawiony jest wtedy znak: „Droga tylko dla rowerów". Znak ten wskazuje drogę, po której obowiązani są, czyli muszą jechać rowerzyści.

Przed wyjechaniem na drogę publiczną rowerzysta musi tak przygotować swój rower, aby był sprawny technicznie. Szczególnie trzeba zwrócić uwagę na dwa elementy wyposażenia roweru, na hamulce i dzwonek.

„KODEKS DROGOWY" NAKAZUJE, ABY ROWER BYŁ ZAOPATRZONY CO NAJMNIEJ W JEDEN SKUTECZNIE DZIAŁAJĄCY HAMULEC ORAZ W DZWONEK, KTÓRY JEST SYGNAŁEM OSTRZEGAWCZYM.

Oprócz hamulców i dzwonka rower, którym jeździmy wieczorami, powienien mieć zamontowaną lampę przednią — dającą światło koloru białego, a z tyłu — światło odblaskowe koloru czerwonego. Nie można lekceważyć oświetlenia roweru, gdyż na nieoświetlony rower mogą łatwo wjechać kierowcy szybko poruszających się pojazdów: motocykli i samochodów.

Z roku na rok wzrasta liczba rowerów na naszych drogach. Produkowane w Polsce rowery mają ładny wygląd, są dobrze wykonane i coraz nowocześniejsze.

Rower jest więc marzeniem wielu z Was. Jeśli już otrzymaliście rower, trzeba najpierw dobrze go poznać i po prostu przyzwyczaić się do tego pojazdu. Nie należy od razu wyjeżdżać na ruchliwą jezdnię, lepiej poćwiczyć jazdę rowerem przez kilka dni na bocznych ścieżkach, na boisku szkolnym lub na podwórzu. Jeśli dokładnie zapoznacie się z rowerem, będzie Wam łatwiej jeździć po drogach publicznych, gdzie potrzebna jest szybka orientacja.

Musicie poćwiczyć wskazywanie ręką zamierzonej zmiany kierunku ruchu, tzn. skrętu w lewo i w prawo. Jest to dość trudna czynność, gdyż w tym momencie rowerzysta musi trzymać kierownicę tylko jedną ręką.

Dlatego jeszcze raz zachęcamy Was do kilkudniowego treningu w bezpiecznym miejscu, przed wyjechaniem rowerem na jezdnię.

Zdzisław Podbielski
Rys. Jerzy Flisak

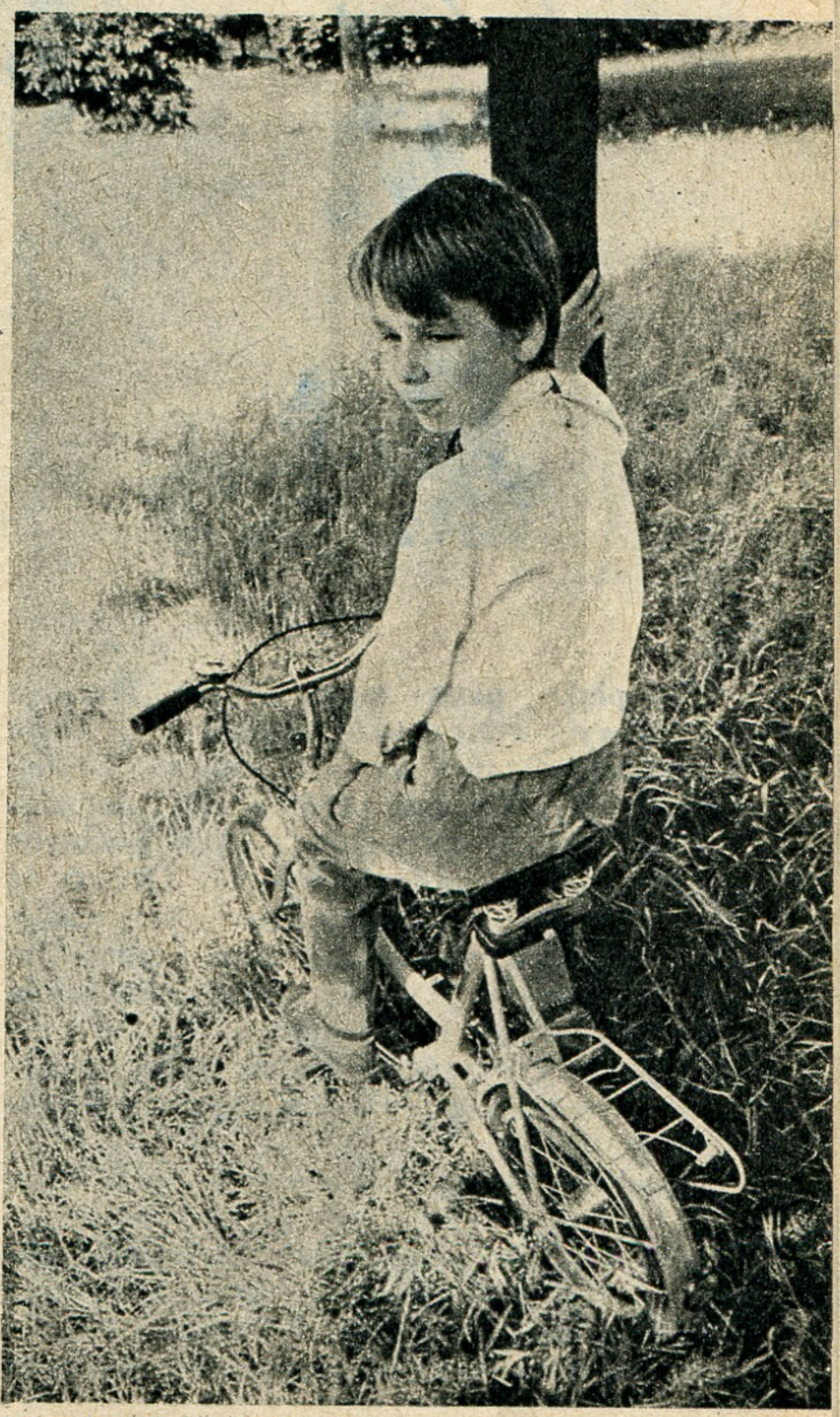

Fot. Rafał Wójcik

GALERIA NASZA

Fot. Stefan Rutkowski

Ten piękny pastel znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie i przedstawia Józia Feldmana, chłopca ze wsi podkrakowskiej. Stanisław Wyspiański (1869—1907) namalował kilkanaście portretów; swych własnych i przyjaciół oraz dzieci wiejskich. Obrazy te zaciekawiają uśmiechem, dziecięcym wdziękiem, zdziwieniem, zadumą, czasem smutkiem dziecinnych oczu. Z wielką czułością i miłością traktował artysta swych modeli. Są to doskonałe portrety niezmiernie trafnie oddające psychikę dziecięcą , z pewnością najlepsze w polskim malarstwie.

Stanisław Wyspiański należy do epoki Młodej Polski, był artystą wszechstronnym — poetą, dramaturgiem, malarzem. Studia malarskie odbył w Krakowie pod kierunkiem Jana Matejki, kontynuował je w Paryżu. W Krakowie artysta wykonał polichromię Kościoła Mariackiego i Kościoła Franciszkanów. Jego dziełem są też przepiękne witraże u Franciszkanów, przedstawiające Boga Ojca, Matkę Boską w stroju krakowskim i św. Franciszka. Wyspiański żywo interesował się teatrem, jest autorem takich dramatów, jak „Wyzwolenie", „Wesele", „Noc listopadowa", projektował także scenografie i kostiumy, portretował artystów teatru: Wandę Siemaszkową, Ludwika Solskiego w roli Starego Wiarusa. Znane są obrazy Wyspiańskiego, kredką rysowane pastele: autoportrety, portret Elizy Pareńskiej, „Macierzyństwo", a także pejzaże — widoki Krakowa.

Artysta umarł młodo, w wieku 38 lat. Zostawił wiele znakomitych dzieł literackich i malarskich.

Janina Datko

Szczury

DOBRY, EUROPEJSKI ZNAJOMY

Szczury znane są prawie na całym świecie i wszędzie mają złą sławę. Od lat bowiem ludzie starają się z nimi walczyć, ale nic nie wskazuje, aby wreszcie mogli uwolnić się od ich uciążliwej obecności. Szkodliwe te gryzonie upodobały sobie ludzkie siedziby i gnieżdżą się wszędzie tam, gdzie tylko znajdą warunki zapewniające im jaką taką egzystencję. Zapewne każdy z czytelników widział szczura albo przynajmniej słyszał o nim.

Szczura znano już w starożytności, a ciasna zabudowa, drewniane budownictwo oraz brak higieny sprzyjał rozpanoszeniu się tego stworzenia. Gryzoń, który rozprzestrzenił się wówczas w Europie i na statkach handlowych z towarami, dotarł również do Ameryki Północnej i wybrzeży Afryki, został nazwany szczurem śniadym. Jest to niewielkie, około 15 cm mierzące zwierzątko o ciemnym ubarwieniu grzbietu i brzucha oraz długim, dłuższym od ciała ogonie. Szczur śniady najchętniej gnieździ się całymi koloniami na strychach, poddaszach, w magazynach i spichrzach, a żywi się głównie pokarmem roślinnym: zbożem, ziarnem, chlebem i różnymi odpadkami powodując w ten sposób duże straty. Doskonale potrafi się wspinać, i to nie tylko po drzewach, ale i parapetach, gzymsach itp. Tak jak i inne szczury przenosi różne choroby, więc od wieków ludzie narzekali na jego obecność. Okazało się, że może być jeszcze gorzej, gdy pojawił się... nowy przybysz ze wschodu.

AZJATYCKI NAJEŹDŹCA

Szczur wędrowny pojawił się w Europie prawdopodobnie około XVIII wieku. Pewien podróżnik obserwował ogromne stada tych szczurów, które wędrowały przez Rosję i podobno przepłynęły nawet Wołgę. Gatunek ten wyruszył przypuszczalnie z terenów półn.—wsch. Azji i okazał się jeszcze gorszy od szczura śniadego. „Wędrownik" jest większy i silniejszy od naszego „rodzimego" gryzonia i, niestety, rozmnaża się znacznie szybciej. Futerko jego ma odcień jaśniejszy, szarawy z prawie białą stroną brzuszną. W przeciwieństwie do ciemnego szczura śniadego szczur wędrowny upodobał sobie „dolne kondygnacje" budynków. Najchętniej osiedla się w piwnicach, zsypach na śmieci, kanałach i ściekach, pod deskami podłóg, w chlewach, wysypiskach śmieci itp. Nie potrafi się wspinać, ale doskonale łazi po rurach kanalizacyjnych, przeciska się przez najmniejsze nawet szpary czy dziury.

W dogodnych miejscach osiedla się i tworzy wkrótce rodzinne kolonie. Z reguły takie szczurze stadko składa się z pary rodzicielskiej i jej potomstwa. Ale wskutek ogromnej rozrodczości, już po roku „rodzinka" taka może liczyć 100 i więcej sztuk szczurów.

Szczury jednej kolonii poznają się głównie po zapachu i odpędzają lub też nawet zagryzają osobniki z innej wspólnoty rodzinnej. Członkowie stada razem żerują i dbają o potomstwo.

Niestety, szczur wędrowny jest w doborze jedzenia mniej wybredny niż śniady. Jada wszelkie odpadki i bardzo lubi padlinę. Ten duży szczur atakuje inne zwierzęta, np. myszy, młode króliki, pozbawione opieki kocięta i ptaki, może napadać również na większe zwierzęta, stał się więc jeszcze gorszym od szczura śniadego nieproszonym sublokatorem siedzib ludzkich.

WOJNA SZCZURÓW

Przez wiele lat obydwa gatunki szczurów mieszkały we względnej zgodzie, jedno na „górze", drugie na „dole". Zgodnie z upodobaniami śniade zasiedlały strychy i poddasza, a wędrowne: piwnice, zsypy, śmietniki i kanały. Ale z biegiem lat okazało się, że szczurów śniadych jest w miastach coraz mniej. Czyżby potężniejszy przybysz mordował i przepędzał słabszego krewniaka z jego prastarych siedzib? Nie, wojna wypowiedziana szczurowi śniademu przez szczura wędrownego jest bezkrwawa i nosi nazwę wojny ekologicznej. Polega ona na tym, że duży, wędrowny gryzoń znalazł w miastach lepsze warunki bytowania od zasiedziałego tam „tubylca" i, panosząc się coraz bardziej, nie zostawia miejsca dla śniadego biedaka. Jako wszystkożerny, pokarmu ma w bród, o który zresztą łatwiej „na dole" niż na strychach. Duże ilości zsypów, kanałów i rur to dla niego istny raj, bo chociaż nie umie się wspinać, to wspaniale łazi po rurach, prześlizguje się szczelinami i w dodatku świetnie pływa. Dzięki ogromnej rozrodczości szczury wędrowne szybciej zwiększały swoje stada i wkrótce stały się bardziej liczne, a żyjąc w zwartych koloniach przepędzały szczury śniade ze swoich żerowisk.

Obecnie większość szczurów gnieżdżących się w miastach to potomkowie dawnego, azjatyckiego najeźdźcy. A śniady tubylec jest coraz bardziej wypierany z dawnych siedzib. Podobno znalazł dogodniejsze warunki życia w małych wsiach, ale nie wiadomo, czy bezczelny wędrowiec nie trafi tam za nim.

SZCZUR NADRZEWNY

Szczury w zaskakujący sposób potrafią przystosować się do różnych warunków i mogą prowadzić tryb życia nie związany z sąsiedztwem człowieka. Na Cyprze odkryto szczury śniade, z których jedne zgodnie ze szczurzą naturą mieszkają wśród ludzi, a inne... przeniosły się do lasów! Tam żyją sobie w norach lub w dziuplach, a żywią się... szyszkami sosen! Zwykle nasiona znajdujące się w szyszkach stanowią ulubiony pokarm ptaków krzyżodziobów i wiewiórek. W tych rejonach Cypru wiewiórek jednak nie ma, a krzyżodzioby odżywiają się nasionami innego gatunku sosny, toteż szczury znalazły tam idealne warunki do życia.

Inna odmiana szczura śniadego (uznana obecnie za gatunek), tzw. białobrzuchy szczur egipski, mieszka w słomianych dachach chat i na palmach, po których wspina się zręcznie jak małpa.

SZCZURY W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA

Nie należy zapominać, że sztucznie wyhodowany szczur laboratoryjny pochodzi właśnie od pogardzanego i tępionego zwykłego szczura. Szczury laboratoryjne oddają nieocenione usługi w rozwoju wielu dziedzin nauki, m.in. medycyny, biologii, farmacji, biochemii. W każdym lub w prawie każdym laboratorium spotkać można zwierzęta do złudzenia przypominające szczury, ale białe, lub biało-czarne.

Szczury białe, zwane wistarami, są albinosami i podobnie jak białe myszki, mają różowe nosy i czerwone oczy. Odmiana czarno-biała nie jest albinostyczna, a szczury te są bardzo ładne i sympatyczne. Nazwę swą „kapturowe" zawdzięczają temu, że łebki ich są czarne, co biorąc pod uwagę trójkątny kształt głowy, nieco przypomina kaptur. Reszta łatek jest dowolnie rozrzucona na białym tle, ale zwykle na grzbiecie znajduje się czarna pręga.

Szczury białe i kapturowe używane są do doświadczeń w różnych dziedzinach nauki. Na nich wypróbowuje się działanie nowych leków i szczepionek, robi się próbne przeszczepy, zaraża się je licznymi chorobami, aby później badać przebieg infekcji, poddaje się je działaniu szkodliwych czynników, przeprowadza eksperymenty dotyczące funkcjonowania mózgu i innych organów oraz wykonuje wiele innych badań. Tysiące, miliony szczurów na całym świecie zginęły, aby ludzie mogli poznać niektóre trudne zagadki przyrody.

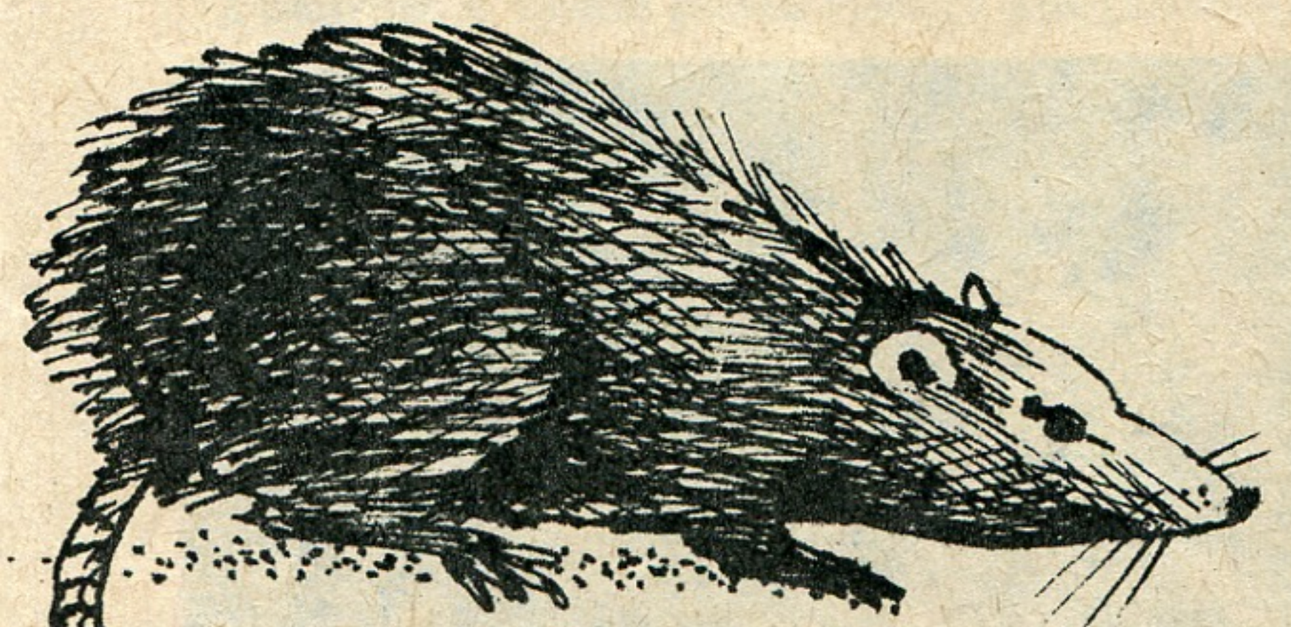

ZWIADOWCY

Szczury, podobnie jak większość zwierząt żyjących w stadach, wykształciły u siebie cały system współdziałania, służący interesom ogółu. Jeden z przykładów ich współpracy związany jest ze zdobywaniem pokarmu. Początkowo trudno było zrozumieć, dlaczego za pomocą trutek nie można zlikwidować w danym miejscu populacji szczurów. Okazało się, że... one ostrzegają się wzajemnie! Zwierzę, które zjadło trutkę, lecz po chorobie „podniosło się na nogi", odpędza inne, zdrowe szczury od podejrzanego pokarmu. Mało tego: „ostrzeżony" szczur, choć sam nie kosztował zatrutego pokarmu — odpędza od niego inne, zdrowe szczury! W ten sposób wieść o niebezpieczeństwie lotem błyskawicy „roznosi" się w całym stadzie i żaden, nawet naprawdę głodny szczurzyna nie tknie trucizny.

Poza tym gryzonie te mają zwyczaj wysyłania „zwiadowców", do których należy zbadanie nowego terenu i próbowanie nowych rodzajów pokarmu. Zatem ofiarami ludzkiej przemyślności: pułapek i trucizn, padają najczęściej wydelegowani, nieszczęśni zwiadowcy.

DOBRY UCZEŃ

Okazało się, że niepozorne szczury są najinteligentniejszymi spośród wszystkich gryzoni i bardzo łatwo uczą się nowych rzeczy. Dotyczy to zarówno zwykłych, śniadych i wędrownych naszych sublokatorów, jak i form hodowlanych. Szczury wykazują zmysł orientacji, umożliwiający im szybkie znalezienie drogi wśród labiryntu dziur i korytarzy.

Badanego szczura wpuszcza się właśnie do „labiryntu", czyli pomieszczenia składającego się z wielu ślepych i otwartych korytarzy, z których tylko jeden, właściwy prowadzi do miejsca, gdzie znajduje się nagroda w postaci ciastka czy sera. Szczur, który po raz pierwszy znalazł się w labiryncie, początkowo biega bezradnie próbując tego lub innego przejścia. Ale jeśli już raz znajdzie właściwą drogę, zapamiętuje ją ze względną łatwością. Pamięta, które przejścia są ślepe, a gdzie należy pchnąć jakąś przeszkodę. Z równą łatwością szczury uczą się własnych (nadanych im przez człowieka) imion, potrafią odróżnić swego opiekuna od innych osób i okazują mu przywiązanie.

Anna Siwkiewicz

SIEDEM CUDÓW świata... i więcej

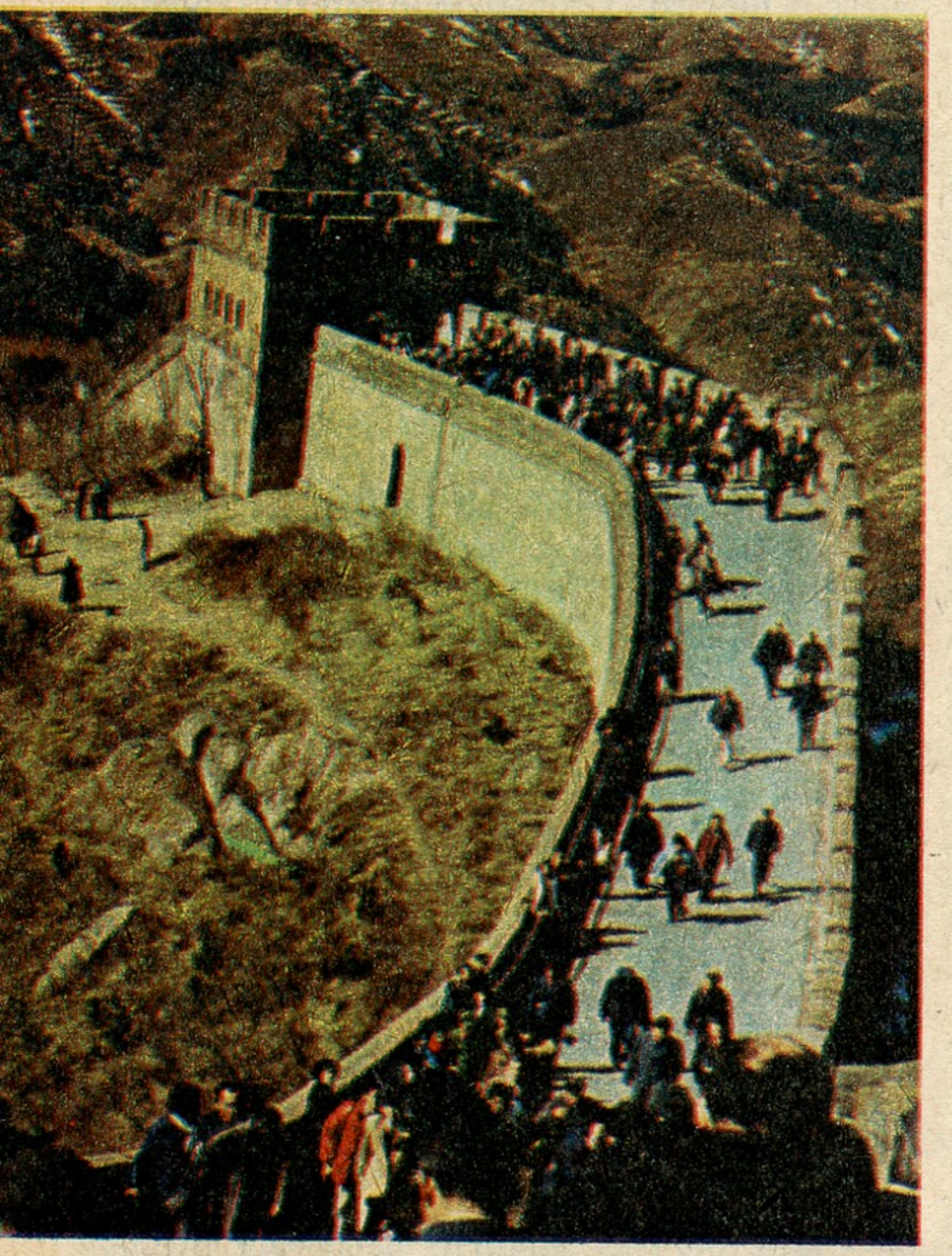

WIELKI MUR CHIŃSKI

Chiny przez całe tysiąclecia były najeżdżane przez sąsiednie wojownicze plemiona. Celem ich łupieżczych wypraw było zdobycie żywności, narzędzi, broni oraz niewolników. Niestety, po każdej takiej wyprawie zostawiali tylko spalone miasta, zniszczone warsztaty i uprawne pola.

Nie dziwi nas więc teraz, że już w V wieku przed naszą erą Chińczycy rozpoczęli budowę muru, który miał chronić miasta i wioski przed najazdami koczowników. Mur budowano z gliny i kamieni. Kilkaset lat później władca pierwszego zjednoczonego cesarstwa chińskiego połączył wcześniej zbudowane odcinki muru i przedłużył go w kierunku północnym.

Tak powstał Wielki Mur Chiński — jedna z najsłynniejszych budowli świata starożytnego. W ciągu tysiąca siedmiuset lat mur wielokrotnie odbudowywano, rozbudowywano i przedłużano. Największe prace wykonano w okresie panowania dynastii Ming. Nasiliły się wówczas najazdy wojowniczych Mongołów W tym czasie mur miał długość 1270 li, czyli 6550 kilometrów. Zbudowano go z wielkich

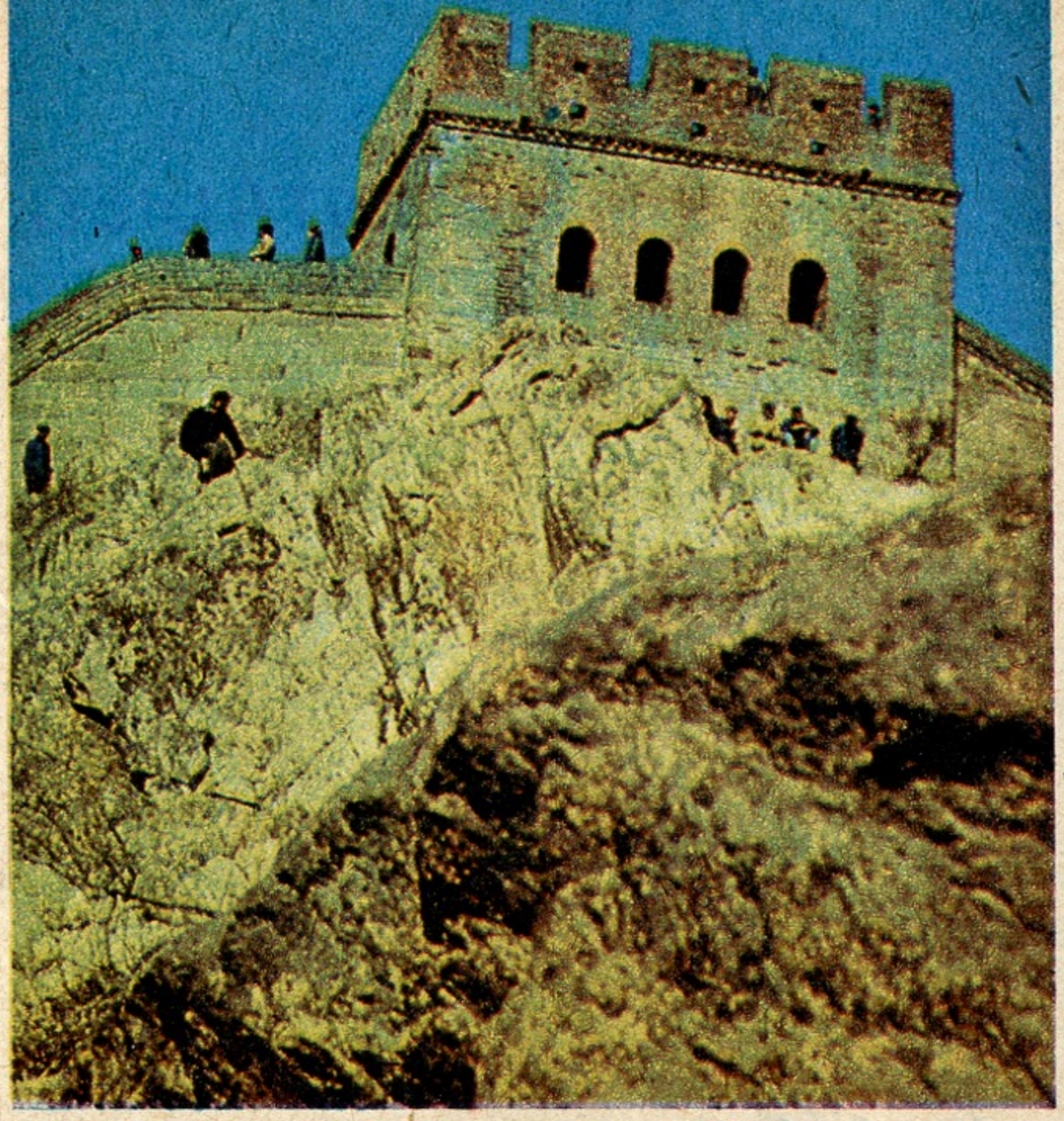

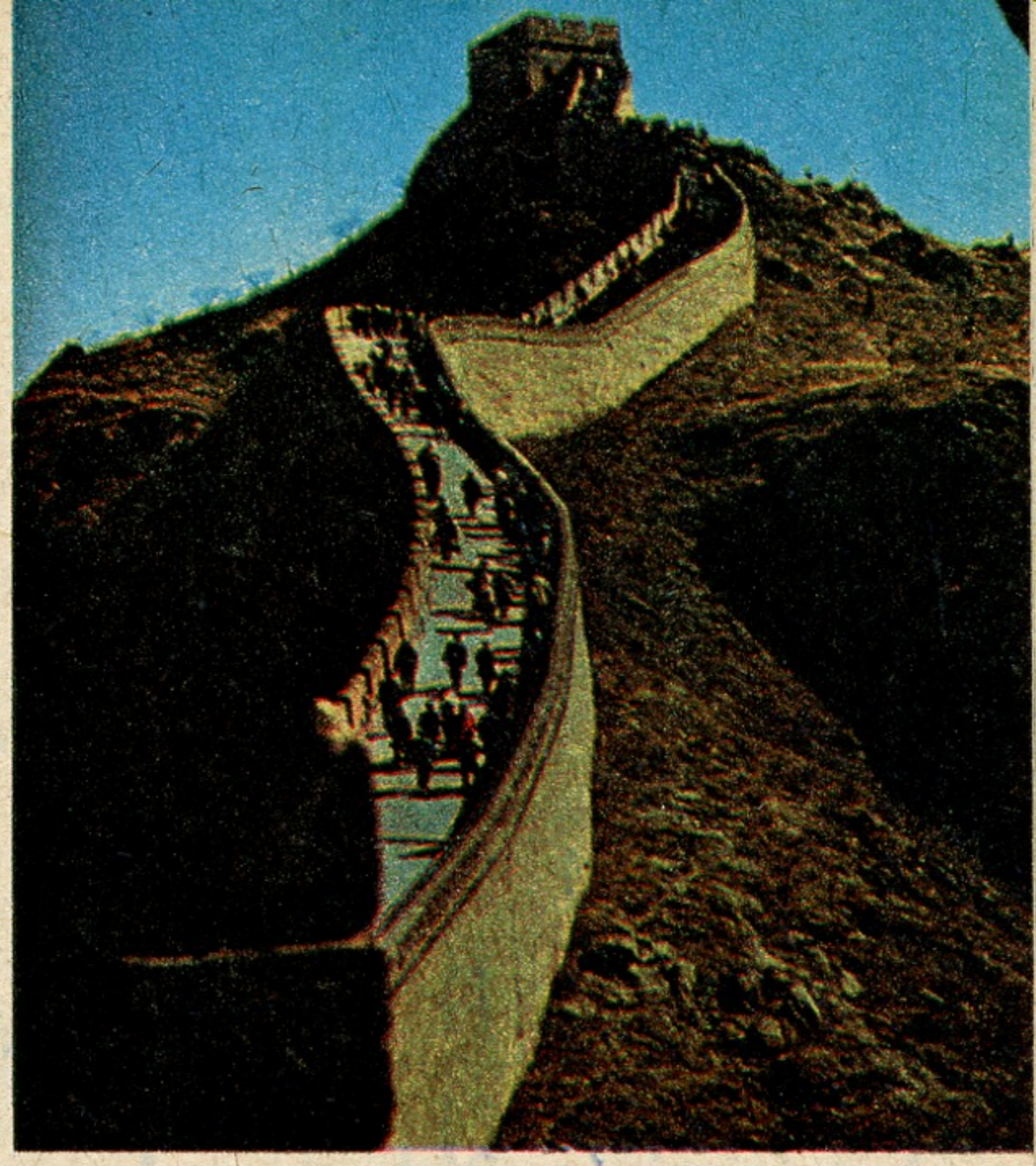

kamieni i cegieł. Zaopatrzono w bramy i wieże. Na przykład odcinek w pobliżu stolicy Chin — Pekinu, ma wysokość 7—8 metrów, a szerokość od 6 do 8 metrów. Wzdłuż muru co 250 metrów zbudowano wieże obserwacyjne. Wieże te umożliwiały szybkie przekazywanie sygnałów o grożącym niebezpieczeństwie na odległość wielu setek kilometrów.

Mur wznosi się na wysokich, często stromych górach i pustynnych stepach. Osiąga wysokość od 4 do 16 m, a szerokość 4—8 m. Budowa niektórych odcinków była wyjątkowo trudna. Warto wiedzieć, że kamienie długości 2 metrów, o wadze ponad tysiąca kilogramów, transportowano z odległych kamieniołomów.

Dziś przyciąga i zaciekawia licznych krajowych i zagranicznych turystów. Świadczy o wysokiej technice starożytnych chińskich budowniczych.

Najbardziej efektowny widok Wielkiego Muru Chińskiego oglądać można ze statku kosmicznego. Z tej perspektywy bowiem wyraźnie widać ogrom budowli liczącej obecnie 2400 km długości.

Henryk Laskowski
Fot. Alicja Maleszewska

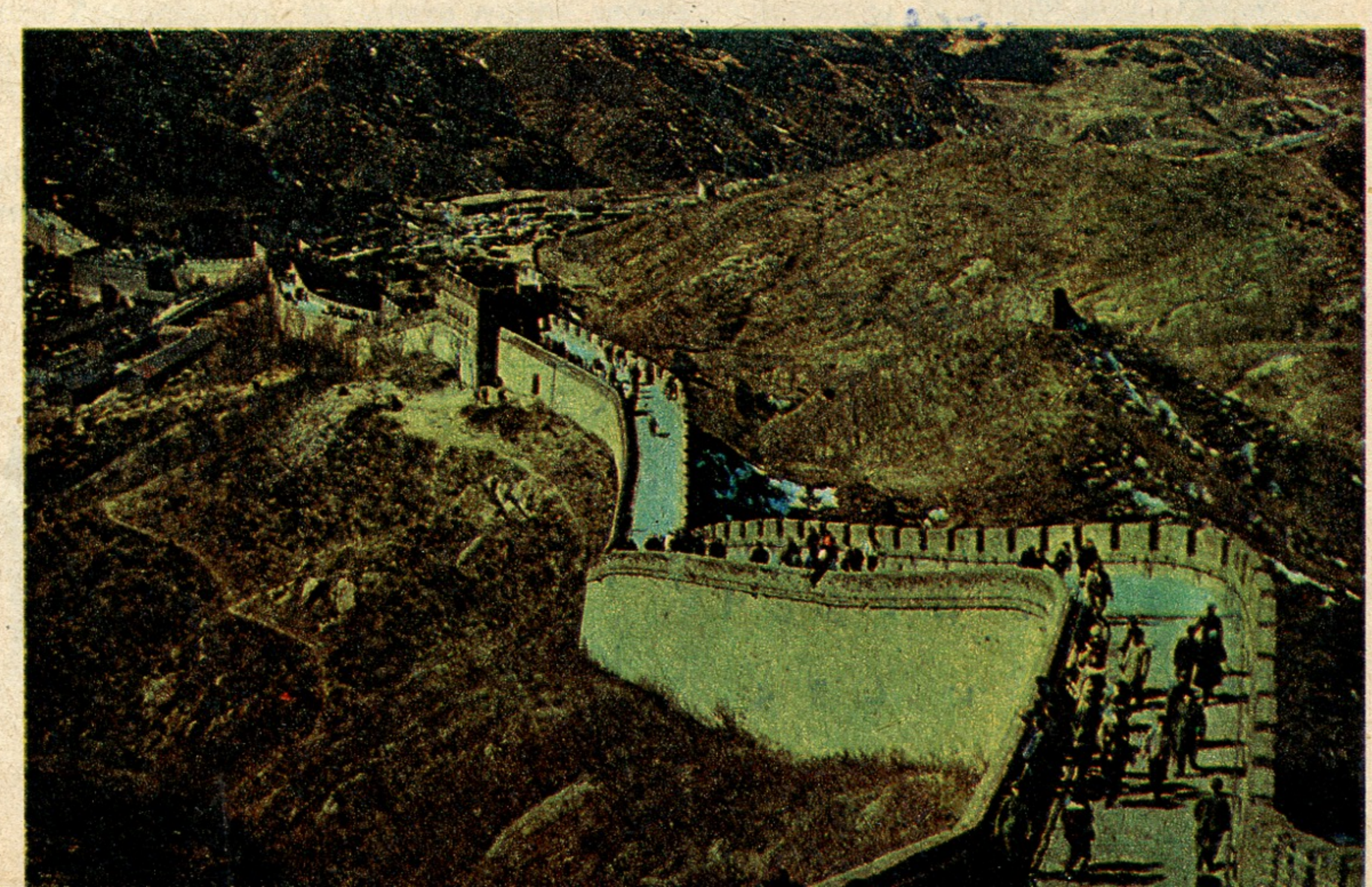

LOGOGRYF

W kratki diagramu należy wpisać wyrazy o niżej podanych znaczeniach. Litery w oznaczonych rzędach, czytane z góry na dół, utworzą rozwiązanie.

1. wieść, 2. przeciwieństwo tchórzostwa, 3. monstrum, 4. naczynie na perfumy, 5. zatrzymuje się na niej pociąg, 6. sport zimowy.

1 N	O	W	I	N	A
2 O	D	W	A	G	A
3		T	W		
4 F	L	A	K	O	N
5 S	T	A	C	J	A
6		J	E		

ZAGADKA 1

Bagaż, nie walizka.
Rzecz turyście bliska.

PLECAK

ZAGADKA 2

Kurka, lecz jajek nie niesie,
najchętniej przebywa w lesie.

R. P.

GRZYB

SZYFR

Pamiętając o tym, że każdej literze alfabetu odpowiadają liczby od 1 do 24, spróbujcie odczytać zaszyfrowany napis.

NIEPALNIGDY

15—9—5 17—1—12 15—9—7—4—23
16—7—15—9—19—11 22 12—5—19—
9—5

OGNISKWLES
IE

Anagram

Odgadnijcie nazwę przedmiotu na rysunku, a z liter odgadniętego wyrazu ułóżcie jeszcze co najmniej 10 nowych wyrazów.

KRZYŻÓWKA

Do pustych kratek wpiszcie wyrazy o podanych niżej znaczeniach.

Poziomo: 5. tuż przed nocą, 6. śpiewak w klatce,

Pionowo: 1. głos świni, 2. świecący napis lub reklama, 3. kolega Reksia, 4. stąpnięcie.

1 K		2 N		3 A		4 K
5 W	I	E	C	Z	Ó	R
I		O		O		O
6 K	A	N	A	R	E	K

NASZ ZWIERZYNIEC

HIPOPOTAM

„Hipopotam właził w ciernie,
w nich upuszczał sobie krew.
Teraz każdy medyk wiernie
naśladuje cierni krzew".

Tak myśl profesora Gardziłowskiego przełożył na rymowaną mowę pewien student.

I rzeczywiście zauważono, że hipopotamy wychodzą niekiedy z wody w poszukiwaniu ciernistych krzewów, by się w nich solidnie pokaleczyć.

— Dlaczego tak robią?

Od dawna znachorzy, a obecnie wykwalifikowani weterynarze upuszczają krew koniom przy niektórych chorobach. Zabieg ten często ratuje je od śmierci.

Samookaleczanie się hipopotamów jest też zapewne sposobem leczenia jakiejś choroby. Tylko, że one same ją diagnozują i same się leczą.

Nie byłem nigdy w Afryce. Hipopotama oglądam tylko w warszawskim ZOO. Patrząc na jego pomarszczoną skórę uświadamiam sobie, jak długą historię ma ten gatunek zwierząt.

Hipopotam w Nilu jest stary jak ta rzeka. Był zwierzęciem faraonów i starożytnych kapłanów egipskich. Był czczony przez Egipcjan podobnie jak krokodyl nilowy.

Są dwa gatunki hipopotamów. Jeden, bardzo rzadki i chroniony, to hipopotam karłowaty, żyjący w niedostępnych lasach Afryki. Ma długość ok. 1,5 m, waży 200 do 275 kg.

Hipopotamus amphibius, którego zobaczyć można w Ogrodzie Zoologicznym, to zwierzę wodne, prowadzące stadny tryb życia. Ma do 4,5 m długości, a ciężar jego dochodzi do 3 ton.

Jest potężnym, bezwłosym zwierzęciem o bardzo grubej skórze. Jest roślinożerny. Nikomu nie zagraża. Nie atakuje nikogo. Idealny temat do wiersza (spójrzcie na str. 12).

Franciszek Kobryńczuk

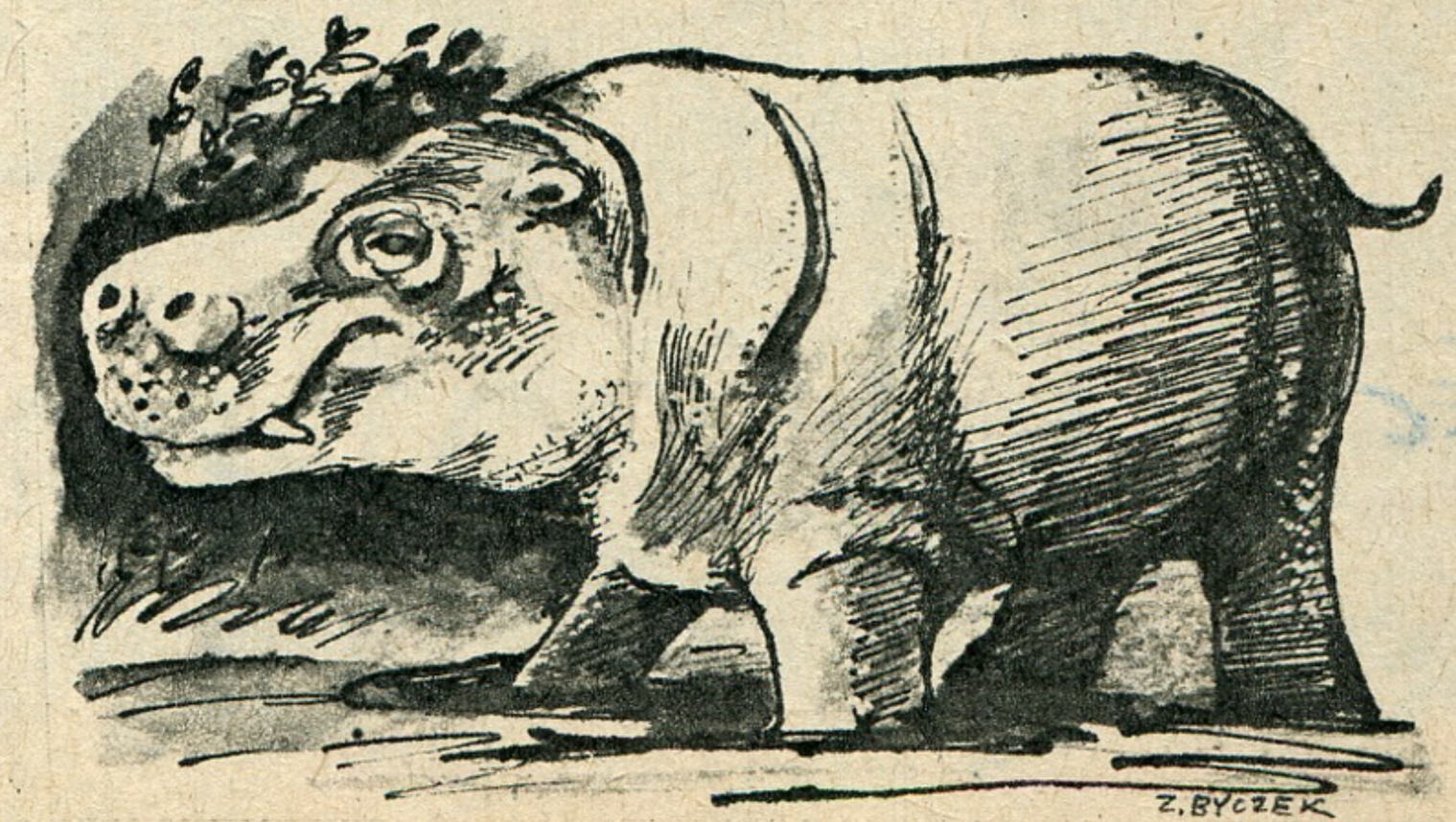

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA DZIECI

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4,
skr. pocztowa 380
00-950 Warszawa
Tel. 26-27-24

WYDAWCA:
Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia"

CENA PRENUMERATY:

kwartalnie — 120 zł,
półrocznie — 240 zł,
rocznie — 480 zł.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Elżbieta Brzoza, Zdzisław Byczek (redaktor graficzny), Tadeusz Chudy (redaktor naczelny), Piotr Czech (redaktor techniczny), Maria Czernik, Alicja Olszewska (sekretarz redakcji), Stefan Rutkowski (fotoreporter), Teresa Wilk-Białożej

WARUNKI PRENUMERATY:

— osoby mieszkające na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", oraz instytucje z tych miejscowości, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby zamieszkałe w miastach oraz instytucje i zakłady pracy w miastach, w których są oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych w miejscu zamieszkania lub siedziby prenumeratora: wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty".

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

TERMIN przyjmowania prenumeraty:
— do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze oraz cały rok następny;
— do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w 1986 r.

Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca, Kraków, ul. Wadowicka 8. Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86×122 cm, kl. V.

Zam. 1957/86 A-9
Nakład 300.370 egz.
ISSN 0137-8511

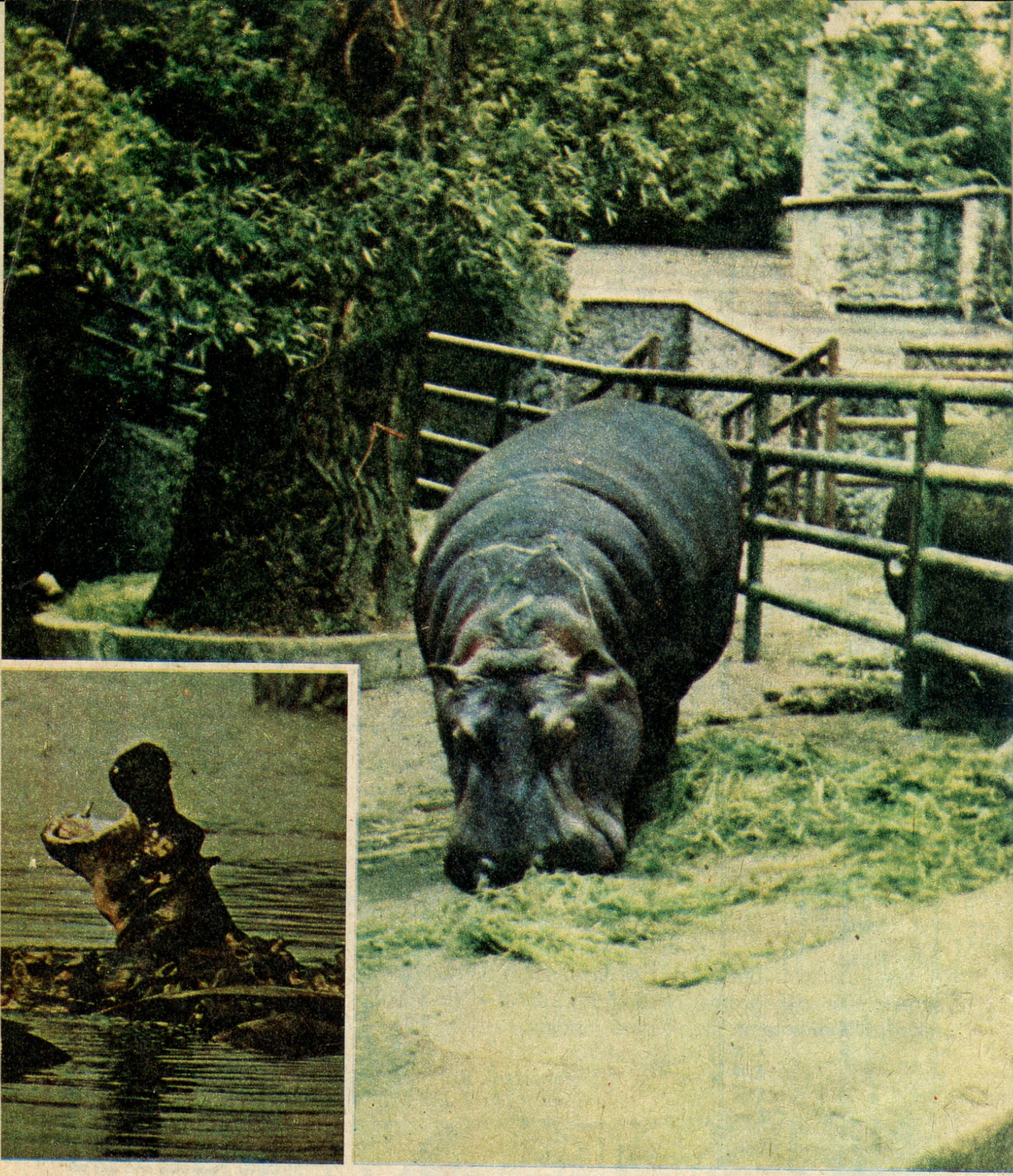

NASZ ZWIERZYNIEC

Tekst na str. 31

HIPOPOTAM

Fot. Maria Czernik i Michał Wlaziński

CENA 20 ZŁ